MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 9 WARSZAWA, 15 MARCA 1928 R. CENA NUMERU 1 zł.

PO WYBORACH

„CZYTELNICY! A więc jeszcze jeden nowy Wasz triumf! Jedynka dzięki Wam, Czytelnikom „Kurjera Czerwonego“ i „Expressa Porannego“ odniosła w stolicy potężne zwycięstwo“. — Takim okrzykiem radości nazajutrz po wyborach do Sejmu powitał ich wyniki warszawski „Express Poranny“. Ocena jest niewątpliwie trafna. Kto obserwował, do jakich instynktów mas odwoływała się agitacja wyborcza „jedynki“, na jakich cechach natury ludzkiej opierano rachuby na jej powodzenie, jakich środków używano dla jednania jej zwolenników, jaka była powaga i rzetelność argumentów—ten w przytoczonych wyżej słowach „Expressu“ dostrzeże snop światła, rzuconego na statystykę ostatnich wyborów od strony wychowania obywatelskiego i moralnej kultury. Oczywiście, „czytelnik „Kurjera Czerwonego“ jest w tym wypadku przedewszystkiem postacią symboliczną, przedstawicielem gromady o wiele liczniejszej, niż grono czytelników rzeczywistych. Jego „triumf“ jest triumfem pewnego typu psychiki, sposobu ujmowania zagadnień państwowych, stopnia poczucia odpowiedzialności.

Stosunki w państwie układają się dzisiaj w ten sposób, że przy ostatnich wyborach głosowanie było raczej wypowiedzeniem się w kwestjach natury moralnej, niż aktualno-politycznych: było ono uznaniem albo potępieniem pewnych faktów, pewnych metod, pewnego systemu. Otóż „czytelnik „Kurjera Czerwonego“ jest barbarzyńcą właśnie przedewszystkiem w dziedzinie życia moralnego, jest on jednostką, niezdolną do zrozumienia tragedji, znającą jedynie „sensację“. Jest to ten gatunek człowieka, co w maju 1926 r. spoglądał na rozgrywające się wydarzenia, jak na widowisko, gatunek, dla którego np. zaginięcie gen. Zagórskiego było zdarzeniem „sensacyjnem“, ale zgoła nie budzącem w psychice jakiejkolwiek reakcji moralnej. Typ barbarzyńcy, spotykany jednakowo na bardzo różnych poziomach umysłowych, towarzyskich, społecznych.

W opinji publicznej do ostatnich czasów rozpowszechnione było przekonanie, jakoby program i założenia ideowe polskiego nacjonalizmu stały się już oddawna własnością duchową większości polskiego społeczeństwa. Podtrzymywanie tej fikcji przynosiło niewątpliwie znaczne korzyści taktyczne w okresie walk o byt i granice Państwa, pozwalając przywódcom polityki narodowej powoływać się nietylko na słuszność ich stanowiska, ale także na zaufanie udzielane im ze strony „większości narodu“. Już wówczas zresztą okazywało się to możliwe jedynie kosztem nadawania pojęciu „obozu narodowego“ treści coraz płytszej, coraz bardziej ogólnikowej i niejasnej, organizowania różnych „kół międzypartyjnych“, „bloków“, „porozumień stronnictw narodowych“ i t.p. Ostatnio jednak fikcja ta dla obozu narodowego stała się raczej źródłem jego słabości, niż siły. Obóz polityczny, rozporządzający poparciem większości społeczeństwa, a stale właściwie będący w opozycji, nie przy władzy, byłby obozem niedołęgów, cóż zaś może skuteczniej rozbrajać psychicznie i ośmieszać wobec świata, niż poczucie własnej niezaradności i niedołęstwa?

I dlatego wyniki wyborów do Sejmu, a zwłaszcza skuteczność metod, jakiemi wyniki te zostały osiągnięte, są niezmiernie doniosłem na przyszłość wyjaśnieniem położenia. Okazały one aż nadto wyraźnie, że w Polsce dzisiejszej obóz narodowy jest jeszcze nieliczną mniejszością. Okazały one równocześnie, jakie wartości moralne, jakie siły stanowią w Polsce dzisiejszej dostateczne oparcie dla tych grup, co z obozem narodowym toczą walkę. Ale w Polsce jutrzejszej będzie inaczej.

W Polsce współczesnej obóz narodowy jest jedyny, który dostrzega wielkie kryzysy i przemiany, jakie w świecie dzisiejszym się dokonywają, który myślą ogarnia przyszłość, a wobec tego jedyny potrafi organizować siły, jakie budzą się i zaczynają dopiero wydostawać się na powierzchnię życia. Nie potrafi tego z pewnością uczynić ani staroświecki radykalizm czy socjalizm, ani tembardziej obóz, którego cały wysiłek umysłowy skierowany jest tylko ku sukcesom taktycznym, albo ku wyszukiwaniu coraz nowych argumentów dla przekonania społeczeństwa, że „wszystko jest jaknajlepiej pod tym najlepszym z pośród Rządów"... Nie „czytelnik „Kurjera Czerwonego" będzie tym ideałem, ku któremu będą podciągać się intelektualnie i moralnie następne pokolenia. Nie od niego uczyć się one będą, w jaki sposób należy pojmować życie publiczne i swoje obywatelskie obowiązki.

To też, mimo wszelkich pozorów odmiennych, zbliżają się czasy, kiedy obóz narodowy z mniejszości, którą dotąd we właściwem znaczeniu był zawsze, stanie się większością prawdziwą, gdy opanuje on psychikę polską nie powierzchownie, agitacyjnie, na użytek wyborów, ale w całem życiu polskiem przełamie panoszące się dzisiaj barbarzyństwo, zapewniając zwycięstwo wyższemu typowi cywilizacji, którego jest wyrazicielem.

JAN REMBIELIŃSKI

TAJEMNICA PRZEWROTÓW

JENERAŁ Ludendorff wydał książkę p. t. „Zniszczenie masonerji przez odsłonięcie jej tajemnic"*), o której „Myśl Narodowa" informowała już w paru słowach swych czytelników. Żadna z dotychczasowych prac autora, ani „Wspomnienia z lat 1914—1918", ani „Ostrzeżenia" dla narodu niemieckiego, ani rzecz o „rewolucji z góry", ani praca o odbudowie Niemiec nie osiągnęły takiego powodzenia, jak ta niewielka, 100 stron licząca broszura. Wobec tego, że chodziło tu o pracę, skierowaną przeciwko masonerji, autor nie mógł znaleźć na nią nakładcy, gdy jednak wydał ją nakładem własnym, w ciągu kilku tygodni sprzedano jej 30.000 egzemplarzy, obecnie zaś drukuje się już 71-y tysiąc. Książka zawiera w samej rzeczy bogaty materjał, dotyczący masonerji. Czerpał go autor z prac drukowanych byłych masonów, oraz z materjałów, dostarczonych, jak powiada, „przez pewną tajną organizację, istniejącą w łonie masonerji".

I

We wstępie do książki mówi autor, co uważa za tajemnicę masonerji. Jest nią jej żydowskość. Innej tajemnicy masonerji nie ma. Masonerja jest dziś organem Żydów, dążącym do zaprowadzenia wszechwładztwa Żydów nad światem i do wciągnięcia w orbitę swych działań jaknajwiększej liczby nie-Żydów. Jak wiadomo obok masonerji, do której należą razem Żydzi i chrześcijanie, istnieje masonerja czysto żydowska, B'nei-Brith. Ona to jest żydowską władzą dla całego świata, ona czuwa nad polityką państw i działalnością politycznych partyj, poszczególnych narodów. W skład jej wchodzi również owych „300-u", których tajemnicę zdradził pierwszy Rathenau i o których mówią protokuły mędrców Syonu. Kierownictwo masonerji znajduje się w Nowym Yorku, tutaj również przebywa owych 300 członków tajnego żydowskiego rządu. Dwie te instytucje przenikają się wzajem najzupełniej. Niemcy są VIII prowincją masonerji, Berlin jest siedzibą Wielkiego Mistrza. Biuro pracy lóż europejskich znajduje się w Neuchatel, a więc niedaleko Genewy.

Do Niemiec dostała się masonerja z Anglji około 1750-ego roku. Już wtedy miała dość silne żydowskie zabarwienie i wybitni Żydzi, jak np. Mojżesz Mendelsohn, odgrywali w niej poważną rolę. Popierała wielką rewolucję francuską. Po równouprawnieniu, jakie Żydzi otrzymali w Prusach w 1812 r. związek ich z masonerją stawał się coraz ściślejszy, aż doprowadzili w końcu do tego, że dziś masoni niemieccy na najwyższych stanowiskach państwowych prowadzą, podobnie zresztą, jak i masoni wszystkich innych krajów, żydowską politykę.

Istnieje w Niemczech owa masonerja czysto żydowska, B'nei-Brith. Obok niej istnieją loże *Odd-Fellow*. Mają one również swoje zwierzchnictwo w Ameryce, są starsze o wiele od B'nei-Brith, sięgają bowiem początkami 18 wieku. Wielka Loża *Odd-Fellow* na Niemcy powstała w 1872-im r. we Frankfurcie, z siedzibą w Berlinie, Odd-Fellow przyjmowac może również Niemców, kobiety i robotników. Ma wszelkie prawa lóż masońskich, t. j. uznana została za lożę „doskonałą i sprawiedliwą".

Loże t. zw. „Humanitarne" tworzą razem „Niemiecki Związek Wielkich Lóż". Wielkich lóż jest w Niemczech sześć, gdy inne kraje europejskie mają po jednej wielkiej loży. Siedzibą ich są: Hamburg, Drezno, Bayreuth, Darmsztadt, Frankfurt i Lipsk. Do lóż humanitarnych należą Niemcy i Żydzi.

„Chrześcijańskie loże staropruskie" wydzieliły się z Niemieckiego Związku Wielkich Lóż 22 maja 1922 r. Są to: Wielka Loża Pruska „Przyjaźń", Wielka Loża „*Zu den drei Weltkugeln*" i Wielka Krajowa Loża Masońska Niemiec. Dwie ostatnie stanowią prawicę masonerji, loża „Przyjaźń" zbliża się bardziej kierunkiem do lóż humanitarnych, wszystkie jednak loże chrześcijańskie staropruskie mają pewien odcień nacjonalistyczny, jakkolwiek i tu obowiązuje członków wyzbycie się wszelkich „religijnych, kościelnych, politycznych i narodowych" względów i utworzenie „związku ogólnoludzkiego". Loże chrześcijańskie przyjmują tylko wychrzczonych żydów. I niewychrzczony jednak Żyd może być gościem tych lóż i brać udział w ich pracach. „Wiemy bowiem, co winni mu jesteśmy, jako Bratu i według tego postępujemy", pisze Hiebner, mistrz Kapituły Wielkiej Loży Niemieckiej.

U pisarzy masońskich znajdują się wzmianki, świadczące, że bracia masońscy mają niekiedy świadomość lub choćby tylko poczucie, że istnieje w masonerji tajny dla ogółu masonów związek. Wspomniany już Hiebner powiada np., że niektórzy masoni mogą złożyć niewiadomo ile przysiąg i osiągnąć bardzo wysokie stopnie masońskie, a pomimo to pozostać całe życie „profanami". Należy przyznać, że informacja tego rodzaju mogłaby być interpretowana, jako istnie-

*) Erich Ludendorff, *Vernichtung der Freimaurerei durch Enthüllung ihrer Geheimnisse, Auslieferung: Fortschrittliche Buchhandlung, München.*

nie w masonerji ludzi, mających w świecie wysokie stanowiska, z którymi masonerja liczy się tyle, że musi posuwać ich na wyższe stopnie, a którzy niespodziewanie okazali się tyle opornymi wobec judaistycznych wpływów, że trzeba ich trzymać poza obrębem właściwych działań masonerji.

II

Ilość stopni masońskich jest w różnych lożach różna. Loże humanitarne mają trzy stopnie Loży Jana (uczeń, czeladnik i mistrz), w loży „*zu den drei Weltkugeln*“ istnieją poza tem stopnie wyższe, w Wielkiej Krajowej Loży Niemiec, poza stopniami Loży Jana, istnieją trzy stopnie Loży Andrzeja (uczeń, czeladnik i mistrz), potem jeszcze stopnie Rycerzy Wschodu, Rycerzy Zachodu, Wybranych Braci i Zaufanych Braci. Za specjalne zasługi otrzymuje się tytuł Rycerza Czerwonego Krzyża. Loży Andrzeja odpowiada w Loży „*zu den drei Weltkugeln*“ 4-ty stopień według obrządku szkockiego.

Liczba masonów wynosi w Stanach Zjednoczonych, nie licząc lóż czysto żydowskich, 3 miljony, w Anglji kilkaset tysięcy, w Niemczech 80,000. Siłę ich stanowi to, że są oni, jak wiadomo, wszędzie, przenikają wszystkie związki polityczne, gospodarcze, religijne, zawodowe, narodowe, studenckie, wojskowe, kobiece.

„Wszyscy Bracia całej ziemi tworzą jedną wspólną lożę, jeden związek“. „Aby być przyjętym do Związku, trzeba być przyjętym do jednej z lóż, jeśli jest to loża doskonała i sprawiedliwa, ma się otwartą drogę do lóż całego świata“. Obie cytaty wyjęte są z pisarzy masońskich. Autor książki robi uwagę, jak bardzo łatwo jest dzięki takiej organizacji żydowskim kierownikom związku przenikać go i kierować lożami.

III

Jest rzeczą interesującą, że tezy swojej dowodzi autor głównie przez wgłębianie się w symbolikę masońską, przyczem należy dodać odrazu, umie wyciągać z tego materjału dużo. Do świadectw choćby wybitnych masonów, wypowiadających się zgodnie z jego zdaniem, przykłada tak niewielką wagę, że opinje ich, niekiedy bardzo interesujące, rozrzuca po całej książce, nie grupując ich nawet w jedną całość. Przytacza to, co pisze w jednem z wydawnictw B'nei-Brith z 1902 r. członek B'nei-Brith, dr. Gustaw Karpeles: „Idea masonerji wyszła od Żydów; słowa i symbolika są przeważnie wzięte z hebrajskiego“. Podaje również zdanie rabina Izaaka N. Wise, podane w pracy tegoż wydanej w 1855 r.: „Wolnomularstwo jest instytucją żydowską, której historja, stopnie, urzędy, symbole, nauki są żydowskie od początku do końca“. „Żydowski rytuał jest podstawą wszystkich wolnomularskich lóż po całej ziemi“, pisał ostatnio z racji już pism Ludendorffa członek masonerji niemieckiej Brat Rudolf Klein.

Wiadome jest zresztą powszechnie, jaką rolę odgrywa w obrzędach masonerji świątynia Salomona. Autor zwraca uwagę na to, że do dziś Świątynia Salomona jest uosobieniem żydowskiej państwowej potęgi, symbolizuje zatem w całej pełni owo dążenie do religijnego, politycznego i gospodarczego poddania wszystkich narodów pod władzę zwartego i skupionego żydostwa. Podczas gdy na niższych stopniach masonerji (stopień ucznia i czeladnika Loży Jana) mówi się aspirantowi o doskonaleniu rodzaju ludzkiego, już przy przyjęciu na stopień mistrza w tejże Loży Jana odczytuje się im opowieść o budowie Świątyni Salomona, historji tajemnego słowa „Jehowa“ (I. H. W. H.) i mistrza budowniczego Abdonirama, który życie poświęcił, ale nie zdradził tajemnicy.

Salomon wystawił Abdoniramowi wspaniały grobowiec i umieścił na nim srebrny trójkąt z wyrytem na nim słowem J.H.W.H. Owego to Abdonirama nazywają masoni często ojcem.

Abdoniram był synem nie Żyda i Żydówki[1]), pochodzącej z dwunastego pokolenia, pokolenia Naphtali. Według nauk rabinistycznych jednak dzieci, zrodzone z Żydówki, są Żydami, chociażby ojciec nie był Żydem. Imieniem owej „wdowy“ po Abdoniramie wzywają masoni pomocy w chwili grożącego niebezpieczeństwa. Czytelnik polski przypomina sobie „Popioły“ i wykrzyknik „do mnie, dzieci wdowy!“ (który to wykrzyknik według Ludendorffa brzmi: „do mnie, do dziecka wdowy“, albo: „do mnie, do dziecka wdowy z Naphtali!“). To, że Abdoniram był z pochodzenia nie Żydem pół krwi, uważa autor za usymbolizowanie dążeń masonerji do wciągania w orbitę swych działań tych, którzy Żydami z pochodzenia nie są. Podaje informację, że pokolenie Naphtali miało swoje siedziby na północy, i sąsiadując z innemi ludami, powołanem było do narzucenia im posłuszeństwa prawom zakonu.

Na wyższych stopniach masonerji do przytoczonej powieści o Abdoniramie przybywają nowe szczegóły. I tak np. opowiada się, że Salomon wynagrodził dziewięciu mistrzów, którzy przy śmierci Abdonirama oddali mu największe usługi, dając im światło, które miało prowadzić ich w ciemnościach i miecz, którym mieli bronić świątyni przeciw zbuntowanym czeladnikom oraz m ś c i ć ś m i e r ć A b d o n i r a m a i b r o n i ć w d o w y i d z i e c i.

IV

Im wyższe jednak stopnie masonerji, tem bardziej Salomon, jako symbol, usuwa się w cień, ustępując miejsca Noemu. Znajduje to wyraz i w symbolice. Na wyższych stopniach masonerji ponad gwiazdą Dawida pojawia się tęcza Noego. Masoni nazywają się często Noachidami, synami Noego, którzy wypełnić mają jego przykazania. O Noem mówi nie tylko Biblja, ale mówi również Talmud. Znajdujemy tam pierwsze z owych przykazań Noego. Jest niem „posłuszeństwo żydowskiej zwierzchności i Jehowie“. Pisarz zaś talmudyczny, Majmonides, zwany „orłem Synagogi“ powiada o tych przykazaniach: „Mojżesz, nasz nauczyciel, rozkazał nam zmusić wszystkich ludzi całego świata do przyjęcia przykazań, które dane są synom Noego. Kto ich nie przyjmie zostanie ukarany śmiercią“.

---

[1]) Czytelnikowi niewątpliwie nasunie się w tem miejscu Widzenie w III cz. Dziadów: „Z matki obcej“... A potem: „jak baldakim rozpięta księga tajemnicza nad jego głową“... „On to na sławie zbuduje ogromy swego kościoła“... Są to zapewne bezwiedne w stanach improwizacyjnych przypomnienia wtajemniczeń wolnomularskich, które w młodości musiały zrobić na Mickiewiczu duże wrażenie. Prof. Ignacy Chrzanowski pierwszy wpływ tych nauk związał z Odą do młodości i z kabalistyką Widzenia. Wzruszenie poetyckie na myśl o Mesjaszu, który zbawi Polskę, wyrzuca jak z krateru strzępy wiedzy tajemnej, które się układają w obraz. Mickiewicz sam nie umiał potem wyjaśnić znaczenia tego obrazu. Interpretować go można rozmaicie, ale żadne wyjaśnienie nie będzie warte samego wzruszenia. Można przyjąć wyjaśnienie St. Szpotańskiego, lub prof. Kleinera. Ale jest faktem, że kabalistyki uczyli się młodzi od wolnomularstwa. Co do 44 może ono znaczyć „Adam“ (D. M.), ale może też pochodzić z polskiego w Wilnie obliczenia (według numeracji abecadła) owych liter w trójkącie Salomonowym I.H.W.H, która daje sumę 44.

(Red.)

W Talmudzie mówi się również wiele o różdżce Arona. Tą różdżką Mesjasz, którego Żydzi oczekują, pobije, gdy przyjdzie, 70 ludów i odda je pod władzę 71 go, żydowskiego.

Różdżkę Arona, która jest, jak wiadomo, tą różdżką, którą Mojżesz wywiódł Żydów z ziemi Egipskiej i która potem zatknięta w ziemię, zakwitła biało i czerwono, uosabia w masonerji używana często w symbolice akacja, zwana też inaczej „drzewem o białych i czerwonych kwiatach", albo też „powrotem do prawdy".

Używana w symbolice masońskiej „Salomonowa pieczęć milczenia" wzięta jest z trzeciego, obok Biblji i Talmudu, świętego pisma żydowskiego, Kabały. W Kabale, (do której czytania autor zachęca) znajdujemy formułę: „Przysięgam ci na pieczęć, którą położył Salomon na język Jeremjasza". (Przy przysiędze masońskiej dotyka się mieczem języka zaprzysięgającego milczenie). Kabalistycznym znakiem, przynoszącym szczęście, jest również sześcioramienna gwiazda Dawida, występująca, jako symbol, na wyższych stopniach masonerji, gdy na najniższych zastępuje ją pięcioramienna gwiazda sowiecka, którą zresztą znajdujemy również w Kabale.

Autor przytacza wiele innych jeszcze szczegółów symboliki masońskiej, które wzięte są z Kabały. Wymienimy z nich tylko „kub", który oznacza w masonerji „doskonałego człowieka, stworzonego na obraz Boga", a który w Kabale oznacza „doskonałego i sprawiedliwego Żyda", literę Y, którą znajdujemy na kubach masońskich dywanów, najświętszy symbol masonerji, drzewo, którego wierzchołek zakończony jest koroną, postać Adama Kadmona, praczłowieka i wybawiciela, z berłem w lewej ręce.

Loże masońskie położone są z Zachodu na Wschód, bo wichrom zachodnim kazał wiać Jehowa, aby umożliwić im przejście przez morze Czerwone. Na wschodniej stronie loży znajduje się ołtarz, bo na Wschód zwracają się Żydzi przy modlitwie. „Rycerze Czerwonego Krzyża" nie mają nic wspólnego z współczesną instytucją o tej nazwie. Otrzymują ten tytuł na pamiątkę „Czerwonego Krzyża", który założył Darjusz, król Persji na znak przyjaźni z Zerubbabelem, królem izraelskim z pokolenia Judy, który wymógł od niego pozwolenie na odbudowanie Świątyni Salomona.

I wreszcie — istnieje w masonerji symbolika obrzezania. Fartuszek, który nakładają w lożach masoni nie jest fartuchem mularskiego czeladnika, ale fartuchem, jaki kładli żydowscy kapłani. „Nie wejdziesz na stopnie ołtarza, nie przykrywszy swojego wstydu". „Masz przykryć wstyd ciała" (Mojżesz 20, wiersz 26 i M. 28, wiersz 42, według Biblji Lutra, z której cytuje autor). Przy przyjęciu na stopień Mistrza istnieje obrzęd szybkiego i gwałtownego zerwania aspirantowi wolnomularskiego fartuszka. Ma to oznaczać *Prio*, czynność, stanowiącą istotę obrzezania. Aż do najdrobniejszych szczegółów powtarza symbolika masońska ową uroczystość, przez którą przejść musi każdy Żyd, aby być poznanym przez Abrahama, który, według Talmudu, siedzi u wrót piekła, aby ratować od niego — obrzezanych. Kielnia np., którą kładzie się wówczas na język wolnomularzowi, oznacza zwalany krwią palec Mohela (który dokonywa obrzezania), a który Mohel kładzie dziecku do ust. Takich szczegółów przytacza autor więcej. Zrozumiałe jest wobec tego, dlaczego, jak powiadają stare pisma masońskie, „wystarczy uprzytomnić sobie symbolikę masońską, aby wiedzieć, że kobieta nie może stanąć obok mężczyzny w wolnomularskim łańcuchu".

V

Loże „chrześcijańskie" nawiązują swoje chrześcijańskie mity nie do Chrystusa, nie do św. Piotra lub Pawła, ale wyłącznie do Jana Ewangelisty, a mianowicie do pierwszego rozdziału jego Ewangelji, oraz do Jana Chrzciciela. Masonerja chrześcijańska święci ich dnie, 27-go grudnia i 24-go czerwca. Otóż jest rzeczą interesującą, że słowa z pierwszego rozdziału Ewangelji św. Jana, „Na początku było Słowo", pokrywają się najzupełniej z przedstawieniem „Słowa", jakie znajdujemy w Księdze Kabały. Jan Chrzciciel znów jest pośrednikiem między Starym i Nowym Testamentem. Jest on również postacią, którą znajdujemy w Kabale. Kabała mówi o nim, że przeszedł on przez 9 kręgów świata, które zbudował naokoło siebie Jehowa, i dotarł do niego samego. Jego to imieniem oraz imieniem ucznia jego, późniejszego ucznia Chrystusa, Andrzeja, oznaczane są stopnie lóż (Loża Jana i Loża Andrzeja). W masońskim katechiźmie ucznia mówi się o tem, że Jan Ewangelista był masonem i przyczynił się do odnowienia i podniesienia z upadku masonerji. Pierwszym założycielem masonerji i pierwszym mistrzem był według nauk masońskich Salomon. Jeśli chodzi o mity masońskie, w których odzwierciedlałby się fakt, że masonerja oznacza władzę Żydów nad światem, niewiele z nich przemawiałoby na rzecz tego twierdzenia tak, jak nazywanie Salomona pierwszym Mistrzem. Znany jest bowiem fakt historyczny, że masonerja założona została w czasach prześladowań po Reformacji w Anglji i że owa masonerja z Salomonem niewiele miała zapewne wspólnego.

Przysięga z ręką na Biblji, jaką składa mason, jest również przysięgą, wziętą z obrządków żydowskich, u Żydów istnieje bowiem stara formuła przysięgi z ręką na Biblji. Mity chrześcijańskie, z jakiemi styka się mason i zwyczaje chrześcijańskie, znajdują się w masonerji o tyle tylko, o ile nie stoją w sprzeczności z nauką pism żydowskich i znajdują w nich potwierdzenie. Mają one przyciągać do masonerji chrześcijan, nikną jednak na dalszych stopniach w miarę przejmowania się członków duchem judaizmu.

VI

Kogo interesuje kwestja wzajemnej solidarności masońskiej, formuły licznych masońskich przysiąg, używane przez masonów znaki rozpoznawcze, obrzędy, jak kładzenie aspiranta do trumny, czy też fakty, jak istnienie, jednorazowej wprawdzie, spowiedzi masońskiej, ten znajdzie w książce Ludendorffa dużo informacyj w tym względzie. Interesujący jest np. fakt istnienia w swoim czasie w Ameryce specjalnego stopnia czy też urzędu masońskiego, który czuwać miał nad tem, aby masoni kupowali tylko u masonów.

Z przytaczanych przez siebie szczegółów autor wyciąga zawsze argumenty na rzecz swojej tezy. Podaje np. formułę przysięgi, która mówi o „zemście, dokonanej, gdy zajdzie potrzeba i gdy mi ją nakażą moi zwierzchnicy, nawet zbrojną ręką". O zemście, jak widzieliśmy, mówi i opowiadanie o budowie świątyni Salomona na wyższych stopniach masonerji. Również kielnię zastępuje w symbolice wyższych stopni miecz. Czerwona farba dywanu masońskiego pewnych stopni i obrządków ma „przypominać krwawe walki Braci", biała jego obwódka — że „krew w walce przelana nie przyniosła żadnej szkody". Czy to za brak chęci do „udoskonalenia rodzaju ludzkiego" mścić się będą masoni mieczem? — zapytuje autor.

W innej formule przysięgi znajduje się taki ustęp: „Depcę nogami królewską koronę, nie jako symbol pewnej formy rządu, ale jako wyobrażenie brutalnej i nieodpowiedzialnej siły. Depcę nogami papieską tjarę, nie jako symbol wiary, religji, czy pewnego Kościoła, ale jako obraz pychy i kłamstwa, które ludzi wiążą strachem i zabobonem".

Autor, który podkreślał w książce, jak bardzo strachem i groźbami trzymają swoich współtowarzyszy masoni, robi w tem miejscu uwagę: jest rzeczą naturalną, że tekst przysięgi masońskiej nie potępia wszelkiego rządu, skoro Żydzi chcą stworzyć żydowską monarchję światową; że nie potępia również wszelkiej wiary i religji, skoro chcą narzucić ludom wiarę w żydowskiego Jehowę.

Sensacyjna ta, ale interesująca książka kończy się wezwaniem narodu niemieckiego do walki z masonerją i zaproszeniem mason w niemieckich, którzy chcą autora poprzeć, do składania mu dalszych rewelacyj.

M. W.

MIĘDZY NAJEZDNIKIEM A WŁADCĄ

Nie jestem ciepłym krytykiem urzędowym, jestem człowiekiem wolnym, który zna cenę i wartość każdej wojny uczciwej.
S. Pieńkowski.

CORAZ lepiej rozumiemy, jak „szarą jest wszelka teorja"; coraz gęstszym oparem smutku owiewają się w oczach naszych ideologje; coraz bardziej zadumani stajemy nad konstrukcjami ideowemi, poza które życie przelało się falą nieposłuszną, stu-ruchliwą; coraz częściej tęsknota nasza ogląda się za żywym człowiekiem, człowiekiem-odpowiedzią; i coraz wyraźniej w umysłowości współczesnej jawi się zagadnienie wychowania kulturalnego, przygotowania człowieka, któryby w samorodnie harmonijnem współdziałaniu skłonności swych uzdolniony był do zmierzenia się z ogromem zwikłanym kultury.

I

Książka właśnie, z której zdać chcę sprawę, [1]) jest w zasadniczym motywie swym rzeczą o człowieku rasowym, o wymarzonym człowieku niepospolitym, któryby dał sobie radę z życiem współczesnem. I odrazu oświadczam, że przy całej tężyźnie jaką autor „Masek życia" w wizję swoją inwestuje — ten jego „człowiek rasowy" nie wydaje mi się owym, któryby całość życia polskiego zdołał pojąć, urządzić, ocalić. Rzecz St. Pieńkowskiego uwagi jednak godna, z tego przedewszystkiem względu, że porusza kwestję typu wzorowego.

Temi cechami „rasowego człowieka", które się tu pierwsze uwadze czytelnika nasuwają są: zdrowie i dystynkcja.

Zdrowie: Nic mnie tak nie wtajemniczyło w istotne intencje autora „Masek" jak przepiękny artykuł pt. „Odwaga i kolor". Niestety, kilka tylko zdań mogę tu przytoczyć:

„Malarstwo nasze zalewa anemja kolorystyczna, pospolitość kolorystyczna, niedbalstwo barwne, tchórzostwo barwne. Oto jest: tchórzostwo koloru! Bowiem kolor wymaga odwagi, dziecinnej i bohaterskiej odwagi, pierwotnej, tęgiej, nieświadomej odwagi, jaką lud nasz wykazuje w swoim kilimie... Wiecie, co to jest kolor? ...Koloru się nie analizuje, lecz się go tworzy, takim lub innym, według sił twórcy i na podobieństwo... Szarość panuje dziś w zędzie... Całe życie wewnętrzne i zewnętrzne objęte jednym lękiem oryginalności, indywidualności, koloru... Świat ocze uje jednego pchnięcia gwałtownego. Narody oczekują twórców życia nowego, głębokiego i pełnego... Od was artyści malarze, w tym samym stopniu, co od muzyków, rzeźbiarzy, budowniczych, poetów, filozofów, polityków zależy przyszłość całego narodu i jego twórczość najważniejsza — tworzenie ludzi rasowych... Odwaga wasza odwagą narodu na długie pokolenia". (83—85).

Oto jest mowa, do której śmieje się wszystko, co w człeku jest zdrowe! Oto jest mowa o sztuce, przy której niech się schowa cała parwenjuszowska o złotych na popis zębach na słabowitej szczęce — erudycja *ultra* wpływologów! Tak tęskni wszystko, co w człowieku jest dziecięce, ciekawe, wesołe, a przytem bardzo na serjo, co jest wyrostem, co chce być.

Dystynkcja (tego zresztą wyrazu w „Maskach" niema): Jest głęboki a zrozumiały węzeł, pomiędzy zdrowiem pojętem jako odwaga potwierdzania, akcentowania swoich czuć i uczuć — a dystynkcją, pojętą również jako pewien rodzaj odwagi: jako odwaga być swoistą osobowością. Pieńkowski ściga jako „pospolitość" (a więc przeciwieństwo „dystynkcji"), nienawidzi tego instynktu stadnego, w którym brak „poczucia własnej osobowości, samotności, nieprzystępności i dumy". Człowiek rasowy idzie odważnie za swym „instynktem samotnika, w którym jako dominujący ton panowanie osobowości, nieprzystępność, duma, poczucie świętości i nietykalności swoich i cudzych uczuć!" (str. 18).

„Wszystko jest moją własnością, wszystko jest w moich rękach, tak czuje i tak wiedzieć (nietylko czuć) powinien człowiek rasowy. Wszystko, a co mam, jest mi dane, wszystko jest ponademną— tak czuje i tak myśleć powinien człowiek pospolity" (str. 19). Zdaje mi się, że to jest najgłębiej wyrażona różnica między tem, co jest, a co nie jest snobizmem, należałoby tylko dodać: co jest w kulturze, a co jest dane z kultury. Snob to jest człowiek, który uzyskał formalne prawo mówienia o kulturze, zanim się jeszcze z nią zżył i odnalazł w niej swoje własne, osobiste sprawy. Człowiek taki jest werbalistą nawskroś i nawskroś chwiejny. Uroczyste, wielkie, galowe słowa, słowa na koturnach, w maskach i wysokich perukach, onieśmielają go, fascynują, oszałamiają; jakże szczęśliwy będzie, gdy mu pozwolą wejść do rekwizytorni słów podniosłych i „naukowych" i przymierzać jedną po drugiej okurzoną, przez mole już nadjedzoną, perukę! [2]) Człowiek natomiast, który w kulturze obraca

[1]) Stanisław Pieńkowski. „Maski życia". Warszawa. Perzyński, Niklewicz i S-ka. 1926. (Wybór artykułów z kilku lat. — Wygląd książki prawdziwie staranny). — Sprawozdanie obecne pisane w styczniu 1927.

[2]) Zastanawia to, jak się nieraz jednostki z ludu pochodzące zabierają do oświaty ludowej: Taki oświatowiec, który znać przecież powinien potrzeby środowiska rodzimego, będzie ludziom wiejskim zawracał głowę histerją p. Becu, pseudoklasycyzmem Euzebjusza Słowackiego np. (autentyczne). Typowe papużenie. Dwa inne przykłady tego psytacyzmu: 1) kiedy Niemcy weszli do Warszawy, jakiś poeta krakowski pisał górnolotnie: „Warszawa wzięta, już stuletnie zerwane pęta" itp. przez jakieś dwa tuziny rymów. — 2) Powiadają: Musi być 7-o klasowa szkoła powszechna, równa dla wszystkich dzieci do lat 14! Że jedne z tych dzieci będą się uczyły jeszcze przez jakie 8—10 lat, inne zaś po skończonym r. 14 wejść będą zmuszone w życie zarobkowe — (co jest ni mniej, ni więcej tylko prawdziwe!) — i muszą przeto wynieść ze szkoły całkiem inny kapitał wiadomości niż tamte, że dalej, w naszych stosunkach szkoła 7-klasowa na wsi jest częstokroć tylko jednym więcej humbugiem — to ludzi tych nie obchodzi. Musi być równość! Ich to słowo—słowo szanowne, gdy realnie oznaczone — fascynuje, zawiesza myślenie jak błyszczący guzik w ręku hypnotyzera.

się jako wśród swojej własności, będzie jak z całą wogóle kulturą — rzeczą misterną — tak i ze słowami obchodził się delikatnie i ostrożnie, ale zarazem poufale i nie bez humoru; w każdym razie nie będzie kłaniał im się nisko, biorąc je za rzeczywistość, jak prostaczek bierze błyszczącego, brzuchatego szwajcara za samego pana prezydenta...

Narzędziem suggestyj tłumnych są słowa—fetysze, słowa nieokreślonej treści, ale za to powtarzane z nabożnem przewróceniem oczu. Do rzeczowej oceny działania takich słów potrzeba, aby nie zaginęła w społeczeństwie rasa ludzi, którzy się nie dali „zestandardyzować“, którzy nie będą, uważali za przyjemne krzyczeć w tłumie, których wielki rozgłos czegoś raczej odstraszać, będzie, niż przywabiać. Ale ideał taki człowieka rasowego bynajmniej nie jest wyrazem jakiejś ekscentryczności czy pychy: to ideał człowieka odważnego, trzeźwego, dojrzałego — bez którego życie społeczne ulega tyranom, demagogom, spekulantom na pospolitych instynktach i bezmyślności... Ten człowiek rasowy to ów, który w społeczeństwach skostniałych miał odwagę rozpoczynać wartości nowe; w społeczeństwach obluzowanych, upłynnionych nie żenuje się obstawać przy niektórych wartościach tradycyjnych.

Nie chciałbym ryzykować z pewną hypotezą; ale przychodzi mi na myśl, że może na wizji tej człowieka rasowego, tak samotnego i hardego, piętno położyła dziedziczne pewna szczególność rodzimego środowiska, z którego wyszedł St. Pieńkowski...

*

Naturalnie, tacy ludzie, dla których kultura to parada na pokaz, wielki poszum i iluminacja słów i idej, które, nie wiadomo co właściwie znaczą, ale znaczą napewno coś „bardziej eleganckiego, bardziej inteligentnego niż—ja“ — zawsze będą nadsłuchiwali skąd wiatr wieje w opinjach o kulturze, a doświadczywszy sami na sobie zmienność gustu i mody, dadzą sobie łatwo wmówić, że niemasz żadnych stałych podstaw „dobrego gustu“, że, jak powiada autor nasz, hasło „równości“ obowiązuje i w estetyce: Niemasz dla nich żadnej różnicy między sztuką wielką a sztuką obliczoną na zaspokojenie „najpłytszych, najdrobniejszych, tymczasowych sił i zagadnień, które każde niemal pokolenie wytwarza dla siebie w odmiennem ugrupowaniu“ (str. 16), niemasz zrozumienia, że nie w estetycznem, ale filozoficznem ujęciu świata tkwi możność zbudowania samego siebie, swojej własnej treści, która dopiero objawi się w sztuce, pod widomym znakiem formy (str. 70), że dzieło sztuki poprzedzone być winno „długotrwałem milczeniem i wielkiem ducha napięciem, jakiemś bogatem i głębokiem przeżyciem, które całego ducha poety wstrząsnęło“ (71). Pieńkowski traktując dzieło sztuki jako finał pewnych „przeddziejów“ człowieka, musi oczywiście zwalczać krytykę gabinetową „czysto estetyczną“, która zrywając związek między dziełem a jego twórcą, przestając rozważać je jako p o w i e d z e n i e o c z ł o w i e k u, więc niby to wywyższając sztukę, w gruncie rzeczy poniża ją, czyniąc z niej rzeczy martwe, odnosząc się do niej bez tej powagi i stałości, jakich w stosunku do siebie wymaga szanujący się człowiek. Krytyk, który jest „nietylko estetą, lecz i filozofem i obywatelem i człowiekiem czynne zawsze stanowisko zajmującym wobec każdego przejawu życia“, krytyk taki, rozumiejąc, że sztuka jest „potężną bronią“ w walce o zapanowanie nad światem różnorodnych typów ludzkich, „na każdym kroku spotykać będzie dzieła sztuki, z których jedne są mu przyjazne, swoje, dobre, piękne, inne zaś obce, wrogie, złe, brzydkie“. Krytyka, która „od niechcenia traktuje“ wszelkie pragmatyczne walory dzieła sztuki, zajmuje stanowisko „bezwonne i nieżyciowe, amoralne, anarodowe, hamletowe“; rzekoma „objektywność“ krytyków maskuje nieraz tylko „brak temperamentu i obojętność lub ciemnotę względem życia...“ (str. 55 i i.). Słowem, dla autora „Masek“ krytyka jest „przymierzem albo wojną“ (str. 54). Idzie mu bowiem o wyklarowanie się typów duchowych, o odważne ich samouświadomienie — gdyż zwątpienie w siebie, tak częste w obecnej atmosferze kulturalnej— powoduje „życie niepełne i fałszywe“ (16).

Ta walka Pieńkowskiego z hasłem „sztuki dla sztuki“ — co jest logicznem następstwem przeciwstawienia się krytyce wyłącznie estetycznej — mogłaby do pewnego stopnia sprawiać wrażenie czegoś nieco przestarzałego, pobrzmiewają w niej jakby echa polemik z czasów krakowskiego „Życia“; ale nie jest tak, ma ona znaczenie i dziś — tylko, że w innym niż wówczas kierunku. Hasło „sztuki dla sztuki“ było odpowiednikiem estetycznym koncepcji „nagiej duszy“— ta zaś była nie czem innem, jeno neoromantyczną postacią dawnego ideału „człowieka natury”, stylizowanego tym razem na ton patetyczno-tragiczny. Walka z hasłem „sztuki dla sztuki“ toczyła się o to, czy naprawdę człowiek — żeby tu użyć wyrażenia Wasilewskiego — „przez cywilizację dochodzi s i e b i e“ — była to polemika między moralnością a żywiołem — ale bądź co bądź — polemika ta toczyła się na terenie d u s z y; inne duszy ludzkiej wykreślono po obu stronach wytyczne, ale ani jedni ani drudzy nie wątpili, że dzieło sztuki ma być czemś szanownem, jako p o w i e d z e n i e ż y w e g o c z ł o w i e k a o s o b i e.

Dziś wobec neoromantycznej gloryfikacji „Literatury — Pani naszej, Orędowniczki naszej, Pocieszycielki naszej“[3]), i wogóle sztuki — wszyscy czujemy się nieco onieśmieleni, jak przy łóżku chorego... Ale zarazem „nowy artysta“ i „nowy estetyk“ opuszczają dziś ten wspólny teren polemiki estetycznej z przed lat trzydziestu, teren duszy; nie mówi się wprawdzie o „sztuce dla sztuki“, ale zato myśli się o „sztuce dla komfortu, sztuce dla rozrywki“. Poeta najmłodszy zwątpił w sobie o tem, co jest racją bytu poety, w cenność i niewymienność przeżycia serdecznego, w potrzebę i cenność międzyludzkiej wymiany tych przeżyć. A skoro „szczerość“ uznano za manierę staroświecką, „serce“ za *quantité négligeabe*, skoro w dodatku nadpłynie suggestja pracy ręcznej, jako jedynej twórczyni wartości — to już poeta niektóry nosi się z kłopotem w głębi duszy, jakim to właściwie sposobem podnieść się na poziom godności — tego zecera, co składa jego wiersze?... Poeta dziś chce być p o ż y t e c z n y m, chce być „w produkcji“, nie chce być niczem gorszem ani od szewca ani od rzeźnika, ma ambicję wytwarzać r z e c z y, któreby conajmniej tyle były społecznie warte, co buty i polędwica. Krytyka estetyczna ma jedynie ocenić, czy rzecz jest zrobiona dobrze, to zn. według wymogów materjału — resztę dopowie r y n e k. Stąd reklama — (reklama nieraz wprost zespolona (j a k b y?) z reklamą handlową np. jakiejś pasty do zębów: poeta — akwizytorem ogłoszeń!...) — reklama jako objaw nietylko osobistej niecierpliwości autorów— lecz i przedewszystkiem jako wyraz odhierarchizowania się kulturalnego sztuki, jako wyraz zwątpienia artysty o swojej godności szczególnej, godności t e g o, c o s i ę z n a o s o b l i w i e n a s p r a w a c h d u s z y.

---

[3]) Słowa Artura Górskiego, cyt. według art. A. Szymankiewicza p. t. „Z historji modernizmu w lit. polskiej“, „Przegląd Humanistyczny“, I, II 1923.

Stąd i walka Pieńkowskiego o człowieka rasowego, który artystą będąc, wielkiem, głębokiem, płodnem milczeniem poprzedzi dzieło swoje — dzieło, które wtedy stanie się po ludzku szanownem wyrażeniem tworzącej się osobistości — walka ta jest dziś bardziej, niż kiedykolwiek na czasie.

*

Krytyka może być wojną. Ale nastawać zasadniczo na to, że ona musi być „wojną, albo przymierzem", kazałoby przypuszczać jakby jakąś atomistyczną, że tak powiem, teorję duszy, zakładałoby twierdzenie, że psychiki ludzkie przedstawiają się wogóle jako bloki o doskonałej strukturze logicznej. Ale szczęściem — nie tak jest: zderzające się indywidulności ludzkie to nie bryły zwięzłe, ale raczej jakby mgławice jakieś, albo w ostatecznym wypadku krystalizacji całe skupienia planetarne; w zderzeniach takich następuje przemieszanie się materjału. Mamy tu znowu jedną z antynomij życia duchowego: „Posąg jednolity i świadomy" (Pieńkowski), system doskonale logicznie zwarty jest ideałem osobistości; ale zarazem życie społeczne znakomicie jest przez to właśnie ułatwione, że indywidualności psychiczne są nie systemami, ale tylko i poprostu zbiorami — zbiorami, które przy zderzeniu się mogą sobie wzajemnie czegoś udzielić, czegoś się pozbyć bez równoczesnej zatraty całości. Stąd i krytykowi wolno pozwolić sobie na to, aby przy zetknięciu się z dziełem jedno przyjąć, odrzucić drugie, a nawet autorowi doradzać jakieś przegrupowania wewnętrzne.

Tak też i w kwestji typu wzorowego. Marzenie człowieka o człowieku nie jest wogóle konstrukcją tak logiczną, ażeby usunięcie lub wstawienie jakiegoś motywu — niszczyć już miało cały ideał. W danym zaś wypadku, w sprawie rasowego człowieka w „Maskach życia", tembardziej uprawnioną będzie jego selekcyjna dyssekcja, że motywy przewodnie ideału tego w pewnym punkcie złączone są niesKładnie, że w koncepcji tej znać już nie tylko zasadniczą ową pozalogiczność faktyczną ideału, lecz wprost, pewną nielogiczność.

Żeby już wyczerpać ideowe walory tej książki, pisanej ozdobnie a jasno, streśćmy tu: „Maski życia" to rzecz, która poucza i odświeża. Poucza, uwagę zwróciwszy na to, że i współczucie bywa siłą, której samopas bez żadnej przeciwwagi puścić nie można, bo gotowa strawić człowieka; odświeża swoją radością ze wszystkiego, co jest akcentem, rozmachem, przejawem zmężnienia rasy i swojem przeciwstawieniem się nieubłaganem „rozumieniu bez chcenia"; poucza swojem pojęciem wolności jako przywileju człowieka twórczego, jako swobody niezbędnej przy pracy ducha; odświeża apelem swoim do jednostki, bez której „świat się w nicość wali"; swojem przekonaniem bohaterskiem, że można „zapragnąć od dziejów rzeczy niesłychanej... i zmusić życie do posłuszeństwa"; poucza i odświeża temi wreszcie myślami w najlepszem znaczeniu „arystokratycznemi o człowieku rasowym", któreśmy powyżej starali się podnieść. Ale ten ideał człowieka w całości swej wymaga jeszcze, jak się rzekło, rewizji. Pytam mianowicie: Czy ten „rasowy człowiek" to ten właśnie, który podczas niewoli — robił Polskę — i będzie ją robił w dalszym ciągu?...

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

LITERATURA IRLANDZKA

WIADOMO powszechnie, że literatura celtycka należy do najstarszych w Europie. W wieku V przed Chrystusem języki celtyckie obejmowały ogromny obszar: półwysep Iberyjski, Galję przed—i zaalpejską, Europę centralną i Galację w Azji Mniejszej. Wyparta i wciągnięta w krew innych organizmów szczepowych i narodowych tajemnicza rasa celtycka nie zostawiła po sobie wielu śladów. Językowy „stan posiadania" skurczył się w ciągu wieków ogromnie: na początku XX-go wieku mówiło językiem gaelickim około 640 tys. osób w Irlandji, 230 tys. w Szkocji i 4.500 na wyspie Man. Drugi odłam języka celtyckiego żyje w Walji (281 tys.) i Armoryce (500 tys.); kornijski (język brytoński Kornwalji) wymarł doszczętnie w połowie 18-ego wieku[1]).

Literatura Celtów kontynentu zginęła niemal zupełnie: odkryte w Galji napisy grobowe i formuły magiczne przedstawiają interes czysto historyczny. Przepadły pieśni triumfalne wspomniane przez Liviusa, wiersze druidyczne, o których wzmiankuje Juliusz Cezar, patrzący zresztą na podbitych Celtów z wyniosłą obojętnością zdobywcy. Natomiast stare teksty irlandzkie i brytońskie spoczywały przez długie setki lat w zapomnieniu; a przecież, jak twierdzą znawcy, literatura pierwotnej Irlandji zachowała pełniejszy nieraz i żywszy obraz obyczajowy i kulturalny zamierzchłej, przedhistorycznej doby niż słynne sagi skandynawskie. Dopiero *„Ossian"* Macphersona, który wywarł tak szeroko sięgający wpływ w literaturze europejskiej[2]) zwraca uwagę na zaginioną literaturę irlandzką. Obudzenie się zainteresowania dla literatury pierwotnej Irlandji zeszło się w Anglji z żywem zajęciem sagami skandynawskiemi (Temple, Gray, Percy). Zajęcie to nie pobudziło jednak do poważniejszych studjów — ograniczano się do zachwytów „na ślepo" nad szczytnym heroizmem pieśni gaelickich, a elementy historyczne stanowiły dekorację dla wylewów sentymentalizmu.

Nową falę zainteresowań wywołuje opublikowany w r. 1839 przez Hersarta de la Villemarqué zbiór pieśni p. t. *„Barzas Breiz"*. Rozpoczynają się długie dyskusje nad tą literaturą, co dała światu zalążki cyklu Okrągłego Stołu, legendę o królu Arturze, boską pieśń miłości Tristana i Izoldy oraz przypowieść o królu Learze (Llyr). Dopiero jednak aż w r. 1853 pracowity badacz niemiecki Zeuss kreśli zarys gramatyki celtyckiel (*„Grammatica Celtica"*); odkrycia romansów epicznych, pieśni i żywotów świętych pokazują wskrzeszoną literaturę w coraz to pełniejszem świetle. Badania celtyckie posuwają naprzód studja R. Atkinsona F. Skene'a, Whitleya, Stoke'a, d'Arbois de Jubainville'a J. Lotha a zwłaszcza Kuno Meyera. Powoli oceniano wartość literatury irlandzkiej. Robert Atkinson (w roku 1896) uważał ją jeszcze za stosunkowo ubogą, pozbawioną wzniosłych idej, myśli i godności; M. J. P.

---

[1]) Cyfry podaję za badaczem francuskim — Dottin'em.

[2]) W Niemczech ulegli czarowi „Ossiana": Klopstock, Herder i Goethe, w Anglji — Byron, we Francji—Chateaubriand i Lamartine, we Włoszech: Cesarotti.

Mahaffy (w r. 1899) uznawał tylko religijne wzloty tej literatury—reszta dobytku była dlań albo małej wartości, albo wybitnie nieprzyzwoita. O pełną ocenę literatury irlandzkiej pokusił się dopiero Kuno Meyer na początku XX wieku, dysponując bogatym a nieznanym materjałem pieśni ludowych gaelickich z IX i XI stulecia. Literatura irlandzka — wzkazywał Kuno Meyer — była zróżnicowana, barwna i bogata w rodzaje w okresie, w którym literatura francuska stawiała pierwsze nieporadne kroki w „*Vie de Saint Léger*“ czy w „*Cantilène de Sainte Eulalie*“. Rozpowszechnione tak bardzo jako „*genre*“ literacki „wizje“ poezji średniowiecza biorą prawdopodobnie swój początek z Irlandji[3]).

Zapiski chronologiczne irlandzkie sięgały pono, aż do r. 2600 przed Chrystusem, pewny grunt czujemy jednak dopiero w w. IV przed Chrystusem. Cykle legend irladzkich opiewających homerycką epoką Irlandji dzielą się na cykl Ulatów (Ulster wschodni) i cykl Fianna (Fennianie byli rodzajem bractwa rycerskiego, urządzającego wyprawy łupieskie). Cykle te recytowali t. zw. fili, posiadający wielkie znaczenie w kraju. Byli to nietylko śpiewacy, ale i historycy, sędziowie a nawet częściowe i prawodawcy. Obok „fili“ istniała niższa kasta śpiewaków: bardowie[4]).

Dopiero od w. VIII po Chrystusie zaczyna się spisywanie cyklów, przechowywanych dotąd w pamięci „fili“. Najazd skandynawski (od końca VIII do pocz. XI-ego w.) podcina pędy twórczości poetyckiej, wzmaga natomiast działalność historyczno-kronikarską. Inwazja normandzka niszczy za drugim nawrotem ro zimą kulturę irlandzką. Władza centralna upadła w zaraniu VIII w. wymiera też godność „fili“ związana ściśle z dworem królewskim: Miejsce „fili“ zajmują bardowie i skryby—urząd bardów staje się często dziedziczny. Jeszcze w w. 16-ym i 17-ym spotykamy nazwiska bardów (Tadgh Ślepiec umiera w r. 1561, bard Bonawentura w r. 1614). Od r. 1367 istnieje w Irlandji zakaz używania języka irlandzkiego; poeci i uczeni kształcą się z konieczności w zagranicznych centrach kulturalnych (Paryż, Rzym, Salamanca). Konfiskaty majątkowe dokonane za panowania królowej Elżbiety rujnują Irlandję, którą poeta angielski Spenser nazywa po swoim powrocie z „Zielonej Wyspy“ „ziemią jałową, na której mieszka chłód i niedostatek“[5]). Ucisk rośnie po buntach podniesionych przez Johna O'Neill (1570) i Johna Fitzgerald (1583); klęski głodowe i emigracja wyludniają kraj. Zdawało się, że Anglja wchłonie Irlandję ze szczętem. Pisarze pochodzenia irlandzkiego, jak Oliver Goldsmith czy Sheridan przejęli się kulturą angielską i przystosowali do gustu publiczności angielskiej. Pierwsze głosy protestu przeciw hegemonji kulturalnej Anglji wychodzą nie z Irlandji lecz ze Szkocji: podnoszą je Robert Burns i Allan Ramsay. A jednak genjusz rasy celtyckiej nie daje się zgnębić i wyniszczyć zupełnie: energja narodowa pobudzona uciskiem a z drugiej strony hasłami swobody ludów, głoszonemi w połowie ubiegłego stulecia, potężnieje, zyskuje na zwartości. Po długich latach walki jesteśmy dziś świadkami utworzenia się państwa irlandzkiego.

(Dok. nast.) ZBIGNIEW GRABOWSKI

[3]) We Francji żywą działalność na polu badań nad lit. celtycką przejawia wspomniany wyżej M. Dottin. W roku 1901 wydał Dottin „*Contes irlandaises*“, dalej „*Contes et légendes d'Irlande*“, pracę o św. Patryku w poezji (1911), rozprawę p. t. „*Les livres de Saint Patrice*“ (1908), gramatykę gaelicką (1920) i in. W jezyku angielskim istnieje praca J. Dum na: „*The Gaelic literature of Ireland*“ (Washington 1906), w „*Encyclopaedia Britannica*“ mowi o lit. celtyckich E. C. Quiggin. W jęz. niemieckim mamy pomnikową pracę H Zimmera, K. Meyera L. Chr. Sterna: „*Sprache u. Literatur der Kelten*“ (1909).

Niezwykle ciekawą książkę o potężnym wpływie św. Patryka na życie kulturalne, religijne i społeczne dawnej Irlandji opublikował powojnie badacz kultów S. Czarnowski p. n. „*Le culte des héros et ses conditions sociales—Saint Patrice, héros national de l'Irlande*“. (Paris 1919, F. Alcan).

Te „wizje“ i „podróże“ poezji staro-irlandzkiej dają ciekawy obraz osmozy świata pogańskiego i chrześcijańskiego. Najtypowszym okazem pomieszania pojęć pogańskich i chrześcijańskich jest utwór p. n. „Przygody Tadga syna Ciana“, gdzie mowa o całym szeregu rajów. Wróżki były stworzeniami mającemi wpływ życie człowieka; z nastaniem chrześcijaństwa przetworzyły się one na istoty, że tak powiemy, neutralne: ani dobre ani złe. W. B. Yeats dał w dramacie swym „Księżniczka Kasia“ (przełożonym przez J. Kasprowicza) wyraz tej pierwotnej wierze.

[4]) Najwyższą niejako klasę wśród „fili“ zajmuje śpiewak znający ok. 350-u historyj i pieśni, najniższą—śpiewak znający tylko 7 historyj czy legend. W cyklu Fianna pojawia się postać Ossiana (Oissin).

[5]) W utworze „*Colin Clout home again*“ (1591). Spenser pochwala politykę srogiego namiestnika Irlandji Lorda Grey of Wilton, którego przez czas jakiś był współpracownikiem. Natomiast Jonathan Swift, autor „Podróże Gullwera“ gorąco bronił praw kleru irlandzkiego w „*Drapier's Letters*“ (1724). Posunął się nawet do zachęcania do bojkotu towarów angielskich.

ZARYSY Z RZYMU

CHCESZ mieć wyobrażenie o tém co w Rzymie dotąd z a s z ł o i jeszcze z a c h o d z i — słuchaj (to jest c z y t a j) ale przed wszystkiém wiedz, iż piszę nie oficyalnie-dziennikarsko, bo to na wiele się nie przyda tam, gdzie nietylko rzeczy zaszłe, ale i scena i żywioły układające się do drammy nie są tak znajomemi, ażeby, mówię, wystarczyła ta parlamentarna (s i c!) lakoniczność, z jaką dzisiaj już tylko same się tłómaczą telegrafy. Zresztą daty wypadków i zewnętrzną ich postać zamieszczono w dziennikach.

Owóż, przypomnij proszę naprzód miejsce, więc amfi-teatr, wśród którego dramma się odgrywa. Ten Rzym, MIEJSCE tak mało, tak prawie wcale niemające ZMYSŁOWEGO MIEJSCA, CHARAKTERU — Rzym, to środek, PUNKT prawie W MATEMATYCZNEM ROZUMIENIU — Rzym, to owa kolumna na starożytném forum, na którój były zapisane odległości miast PAŃSTWA, CZYLI ŚWIATA... I tak już było przed Chrystusem, ale było przez kilka sił człowieka, przez praktyczność rozumu, przez militarną dzielność i dyscyplinę i miecz krótki — przez ZIEMSKIEGO człowieka, jednèm słowem. A potém stało się podobnież, ale przez człowieka n i e b i a ń s k i e g o, przez krzyż, prawdę, męczeństwo; przez takie Świętej Krwi wylanie, że pomniki w niéj wszystkie starego świata się ochrzciły i kościołem został amfiteatr, także bursa[1]) i łaźnie i starego Rzymu wszystka żądza, wszystek sławy monument.

Jest na Transtever'że[2]) (to jest na Za-tybrzu) kościół taki, który postawiłbym w pośrodku między Rzymu starego a nowego dziejami. Był on pierwéj

[1]) Resztki bursy, zwanej inaczej *Collegium mercatorium*, gdzie się zbierali handlarze, widoczne są jeszcze w Rzymie koło *Monte Sacro*.

[2]) Po łacinie: *Transtiberinum*.

przytułkiem inwalidów, więc ze wszystkich świata pobojowisk, wszystkie bitwy wygrane porzucały tam ŚMIECIE I OPIŁKI od kolosów kilku tryumfalnych, co wchodziły dumnie na kapitol wśród zawiści miejscowéj, a po ukróceniu nienawiści gdzieś zdzierstwami stanu wywołanej. Ten więc ŚMIETNIK jest dzisiaj kościołem Boga, co psalmiście natchnął niegdyć modlitwę „Od końca ziemi wołam do Ciebie — Panie, w zatrwożeniu serca mojego — wprowadź mię na skałę, KTÓRA JEST WYŻSZĄ NAD MIĘ“ — (Psalm LXI — 3 —).

Przypominam to wszystko, choć elementarne jest i znane — Rzymu bowiem miejscowość tak mało będąc MIEJSCOWOŚCIĄ, wiele może wyjaśnić nawet i z tego, co nie w MIEJSCU, ale w CZASIE swoje ma przyczyny.

Co w architekturze tego miasta nieustanie spotykasz, to jest i w CORPUS CANONICUM—Na obelisku Sezostrysa[3]), krzyż brązowy w obłoku i porfyry[4]) pogięte w kształty smaku greckiego i Viktorie skrzydlate do aniołów naszych tak podobne i obok kapitolu barbarzyński gotyk z łukiem ostrym... A jednakże!.. mistrz żaden nie umiałby różnic tylu w jedność tak kształtowną przyoblec[5]). Bo powiadam tobie, że się wszystko z uszanowaniem takiém mija, iż nie wiem, czyli w któréj głowie myśli jakkolwiek niedotkliwe tak obchodzą się wzajem — i serc takich niewiele, w których uczucia tak się w SOBIE niestraciwszy SIEBIE zatapiają.

Rzemieślnik mury odświeżając, jeżeli na nich bluszcz napotka, to obchodzi go pęzlem[6]).

Chcąc tedy słusznie rzecz osądzić, niedość jest być PIŚMIENNYM, ani po Jowiszowsku z ogólników jakich wysokości na społeczeństwo pojrzeć, bo drobiazgowość w rzeczach sądu, wielkie imie ma: Miłość!..

Ktoby w angielskiej konstytucyi (ile jest napisaną), o angielskiém wnosił społeczeństwie, podobnież, lubo z innych przyczyn, bardzoby się omylił. „Chcac mnie sądzić, nie ze mną trzeba być lecz we mnie“, jak nasz Poeta[7]) się wyraża.

Narodowość naprzykład, to zadanie tak wielkie, a którego w sposób JEDNAKOWY niepodobna WSZĘDZIE rozwiązywać, staje dzisiaj pomiędzy Ludami, które, że tak powiem, z narodowości swéj już wyszły na ogólniejsze pole; z pomiędzy jeszcze niewyszłemi z drobnych różnic RASSOWYCH na łono zgody NARODOWEJ. Nie Rzym przez Rzymian postawiony, ale Rzymianie przez Rzym z różnych zbudowani są plemion. I jak przed Zbawicielem przez ideę Wszechmocy, tak po Zbawicielu przez Wszech-Miłość społeczeństwo się to utworzyło.—Na tej drodze jedynie postępować może z mocą wielką i nie zawodząc się napróżno, zwłaszcza, iż Vice-Chrystus[8]) (o ile sądzić go nam wolno) nieokazał się wcale oddalonym od sprawiedliwych wieku potrzeb. Tu, więcej niż gdziekolwiek pierwszeństwo trzyma TREŚĆ nad KSZTAŁTEM i warunkami pisanemi; bo konstytucya być nie może skontraktowaną tak cywilnie i obejmować tych przewidzeń, jakie słusznemi są gdzie indziej.—Żeby otrzymać ją na piśmie, trzebaby tyle z życia ująć, iż pozostałość by niemogła uradować się z dzieła zredagowanego najkształtowniéj. A potém — czyliż nie jest celem pisanéj rzeczy przejść na żywą? i czy konstytucyjność, poczciwém okiem w nią wejrzawszy, nie jest nareszcie, krótko mówiąc, tém, co zowiemy dobrą-wiarą?..

Któryż jest bowiem prawodawca — albo gdzie on mąż czynu i najmateryalniejszy finansista, co bez tego pierwiastku uczynić zdoła dzieło trwałe? Rewolucya nawet, stan przechodni czyliż bez dobrej wiary nie przemieni się w rozbój, albo czyż w taką moc urośnie, którąby od śmieszności przed sumieniem dziejów ją zakryła?

Ale podobno wszystkie doby chrześciańskiego społeczeństwa w jednej z trzech cnót węgielnych rozmiłowywały się szczególnie, zapominając, iż do każdéj przez dwie inne jest droga. I oto była doba Wiary bez MIŁOSIERDZIA i NADZIEI — i miłości doba, tak pamiętna z najabsolutniejszego NIEDOWIARSTWA, a dziś jesteśmy o Nadziei, lecz ile dotąd sądzić można zbyteczną wiarą nie grzeszymy, a zaś MIŁOŚCI śmiało powiem, iż brak dość jest widoczny.—Nadzieja wszakże bez dwóch drugich współ-cnót, współ-sił, współ-pojęć, z proroczej nagle wysokości na potoczne spada SPODZIEWANIE, które nietylko kroków butnych, ale i saméj bezczynności uniewinnić nie może[9]).

Po wyjeździe Papieża, obywatele Rzymscy nieuniewinnili jeszcze niczém tego gwałtownego nierozsądku i téj lekkomyślności która u ostatecznego rozwinięcia w zbrodnię zwykła przekwitać, wszakże chcieliby bardzo w osobie Piusa coś wynaleść co by ku temu posłużyło, z kąd każda o Nim wieść jest celem najsubtelniejszych poszukiwań. Powszechniej jednak głosić lubią, iż porządek w mieście zachowany wystarczającym jest dowodem o ile gwałt był słusznym, lubo porządek jest tej samej co i przed tém natury i za obrębem wszystkich środków, jakich miano użyć czy użyto praktykowalby się tak jak teraz, bo nie przez formy on zewnętrzne otrzymanym jest tutaj ale jak sie wyżej powiedziało przez pewną siłę tradycyjną i dla tego tak bardzo nieforemny i dla tego prawie nieporządny ale mogący też wytrzymać kilkotysięczne zbiegowiska w sposób taki jak nigdzie.

Co Cezara oddajmy Cezarowi—wszędzie, środki tak słabe jakich tu się używa do utrzymania ładu, stałyby się rękojmią wyuzdanej swawoli. Ale cóż?... to niedosyć ażeby otrzeć krew człowieka, reprezentanta i ministra, a otrzeć ją ze schodów narodowego zgromadzenia, bo gdzież sumienie jest narodu, albo criterium urzędnika, jeżeli w sieniach Izb sztylety? gdzież opinij wolność, wolność słowa?

Zabicie człowieka, który idzie usprawiedliwić się przed sądem (a może nawet i sprostować wyobrażenia krzywe) niesłychaną jest zbrodnią, sztylet który go przeszył rozdarł zarazem i powagę narodowego zgromadzenia a chorągiew w lichy zmienił łachman. Deputowani zaniemieli, to ich milczenie tak naganne rzesza haniebnie zrozumiała i o trzecim[10]) Brutusie? pieśń śpiewano wieczorem pod oknami wdowy pana Rossi. Nie ma nic smutniejszego jak wywlekanie larw z przeszłości ku uwdzięcznieniu rzeczy nędznych obecnego żywota—wywoływać cienie z miejsc milczenia by uprzątały kał uliczny jest szatańską robotą! Cokolwiek zmartwychwstaje, to niech NIE ŻENI SIĘ już z niczém, ani ZA MĄŻ NIECHODZI ale niech będzie

[3]) Obelisk Sezostrysa, czyli faraona Ramzesa V.

[4]) Rodzaj kamienia twardego i gładkiego, najczęściej koloru zielonego lub czerwonego.

[5]) W sympatji do tegu rodzaju zjawisk tkwi tajemnica stylu barokowego Norwida.

[6]) Później rozwinie Norwid to swoje spostrzeżenie w finale „Rzeczy o wolności słowa".

[7]) Mickiewicz w „Żeglarzu".

[8]) Papieże się mianują *Vicarii Christi* (Namiestnicy).

[9]) Wyraźny wpływ filozofji Krasińskiego.

[10]) Brutus I (VI w. przed Chr.). Brutus-II (86-42 przed Chr.). zabójca Cezara. Norwid, który szczególną czcią otaczał postać Cezara, tem samem obdarzał wzgardą Brutusa.

(wedle Pisma) jak ANIOŁOWIE BOZI—niech mówię czuwa z wysokości i doskonałością całokształtu nawołuje ku sobie, ale niechaj spoczynku monumentalnego nie znieważa. Kto szanuje OJCÓW wielkich pamięć, ten niechaj dobrym SYNEM będzie, to dość — wiele—to wszystko!... gdzie tamci po staremu—ci po nowemu niech zmieżają (sic!), jak przestrzega duch orzeł.[11]) Rozszerzyłem się nad tem, bo mi się widzi być nie zbytnim pod te czasy przedmiotem i żałuję tylko iż na korzyść bohatera który mniej niż inni wyobraźnię zachwyca bo Brutus drugi już za płocho imieniowi swemu odpowiadał.

Co do osoby pana Rossi wedle otaczających go warunków, trzeba wyznać, iż ten obywatel długi przeciąg czasu pozostawał za obrębem narodu (na wygnaniu) — i że przy mnóstwie wiadomości, które tamże zaskarbił i przy praktyce w rzeczach stanu, przy godnościach wreszcie jakich doszedł, stracił ten wewnętrzny narodowości akcent, który w sobie małą będąc rzeczą, w chwilach jednak drażliwych przybiera postać obowiązku i do obywatelskich cnót się liczy.

Rzecz dziwna, ale i najpotężniejsze umysły temuż podlegają: Dante, światów ogromy i ludzkoście ludzkości przebiegając zawadza się nieraz o drobnostki polemiczne dwóch partyj i przypomina na dnie piekieł dykteryjki klubowe do których dzisiaj komentarzy nudnych trzeba jak piekło!

Co potem nastąpiło, to już z dzienników ci wiadomo, a co może nastąpić kiedy ten list cię dojdzie— tego nie śmiem zgadywać.

O niewdzięczności jakiej doznał najświątobliwszy ludu Ojciec, mówić tyle nie będę ile o śmierci pana Rossi; przypisuję to bowiem albo raczej policzam do osobistych jego rzeczy. Człowiek serca wielkiego nie może minąć się z Kalwaryą ani usta stworzone do błogosławieństw Chrystusowych, z octową gąbką lub cykutą...

Czasy, ponieważ są czasami a nie pełną wiecznością, ile razy ideę swoją mają, i głupstwa swoje mają także — zkąd orzekły *proverbia Salomonis*. „Lepiej człowiekowi potkać się z niedźwiedzicą osierociałą, niżeli z głupim w GŁUPSTWIE JEGO" XVII. 12.

Ilekroć rzeczy tak się dzieją (choćby w zarysach swych największe) że mówiąc o nich, więcej będzie o osobistościach niż o treści; to już dowód, że źle jest. A wszedzie dzisiaj łatwiéj płakać na ułomność człowieka, niż na czasów fatalność, łatwiéj mówię co wszakże nie umarza i drugiéj.—Otóż często na myśl mi przychodzi wiersz wielkiego poety: — „Tyś wyzwał na rozumy ja wyzwę na serca"[12]) — a mimo największego uszanowania dla piękności rozbieram w sobie te wyznania i przekonywam się widocznie że WYZWAWSZY NA ROZUM, ten już jakoby traci rozum i zaczyna być bronią a nie broni kierunkiem—i zaczyna być passyą nie rozumem... Podobnież znowu gdy na serca podoba komu się sprobować—serce stawa się grotem który przed się cisnawszy, naturalnie BEZ SERCA zostajemy! Rzecz straszliwa do prawdy że człek głową i sercem (w czasie danym) musząc się tłumaczyć, tak łatwo oba te organy na polu czynu stracić może!

Ze sztuk nowości żadnej nie ma.—Po wyjeździe Papieża, cudzoziemców napływ ustał nagle, zkąd obrót przemysłowy ucierpiał niezmiernie a rzemiosła tutaj ze sztukami przez rękodzieł odcienia, połączone są ściśle.[13]) Na ostatniéj wystawie wśród sal ogołoconych jeden tylko był obraz i jeden tylko przedmiot z rzeźby.

Obraz ten przedstawiał Mszę papiezką w świętego Piotra Bazylice, kiedy Pjus IX ofiarny Kielich wznosi w górę, a zaś rzeźba Anioła niszczyciela, wedle Apokalipsy... I nic więcej nie było...

Powtarzam jeszcze iż dotychczas trudno jest ująć myśl wewnętrzną tego zewnętrznego zaburzenia, wszakże patrząc na ludzi i zawadzając mimochodem o polityczne gwary nie można się ustrzedz od wspomnienia słów Pliniusza młodszego,[14]) który do Minutius'a Fundanus'a w końcu listu dodaje:

„Daleko jest lepiéj NIC NIE ROBIĆ aniżeli NIC ROBIĆ" (z Listu IX księgi pierwszej).

Pisałem w Rzymie 28 grudnia 1848 r.

CYPRJAN KAMIL NORWID

PRZYPISEK

List powyższy, pisany do Lucjana Siemieńskiego, z którym się był Norwid prawdopodobnie zapoznał w r. 1846 w Brukseli, został zamieszczony w felietonie „Czasu" w r. 1849 (nr. 6 i 7; w n-rze 7-ym właściwie tylko zakończenie od słów: „Co do osoby pana Rossi" i t. d.)

List powyższy, pisany z Rzymu w momencie tragicznych powikłań, charakteryzuje miejsce i czas, jak i osobę autora. Papież Pius IX (urodzony w r. 1792 jako hr. Mastai, papieżem od czerwca 1846), poczyniwszy jako władca państwa kościelnego szereg ustępstw na rzecz lewicy, i stąd uważany swego czasu za „suwerena najbardziej liberalnego w Europie" (Rada Państwa z wybranych notablów, umiarkowana konstytucja t. zw. marcowa, wreszcie posunięcie o charakterze patrjotycznym — Unja pomiędzy Rzymem, Toskaną a Sardynją, co uważano za krok pierwszy do zjednoczenia Włoch), mianuje nakoniec 15 września 1848 r. szefem rządu Pellegrina Rossi'ego, który idąc drogą pośrednią miedzy reakcją a rewolucją, dąży do zaprowadzenia rządów parlamentarnych. Rossi (1787—1848), urodzony w Carrarze, następnie (1807) profesor Uniwersytetu w Bolonji, wygnany w r. 1819 udaje się naprzód do Szwajcarji, gdzie jest w r. 1832 członkiem Kontytuanty w Lucernie i autorem Konstytucji Szwajcarskiej („*charta Rossi*"), potem zaś do Francji, gdzie w r. 1833 obejmuje w „*Collège de France*" najpierw katedre ekonomji politycznej, potem zaś prawa konstytucyjnego. Wydaje też kilka dzieł naukowych oraz bierze żywy udział w życiu politycznem (w r. 1838 jest panem Francji). W r. 1845 z ramienia ówczesnego szefa rządu, a osobistego swego przyjaciela, Guizota, udaje się do Rzymu w charakterze ambasadora Francji, w celu poczynienia starań o usunięcie Jezuitów z Francji. Prezydentem Rady Ministrów państwa kościelnego jest jednak niedługo, gdyż 15 listopada 1848 r. na stopniach parlamentu zasztyletowuje go żołnierz bersaglierów, Jergo, który uchodzi bezkarnie. Papież mianuje rząd nowy i gdy tłumy zrewolucjonizowane żądają jego usunięcia, zachodzą w nocy z dnia 16 na 17 listopada walki pomiedzy tłumem a gwardją papieską (wtedy to Norwid, jak sam pisze w Autobiografji, „był przytomny atakowi na Kwirynał, a zachowanie się jego ówdzie zjednało mu, iż J. Ś. Pius IX w pokorze swej raczył pisać do Norwida apostolski zapieczętowany list".) W skutku tych zajść Papież oddaje ster rządów liberarom (Sterbini, Galleti, Mamiani, Rosmini), a sam 25 listopada wyjeżdża do Gaety, gdzie się oddaje pod opiekę króla Neapolu. W tym właśnie momencie, gdy w Rzymie gotowano się do Kontytuanty, która miała w dn. 9 lutego 1849 pozbawić Papieża władzy świeckiej 143 głosami przeciw 11, Norwid, który był przez całe życie szczególnym wielbicielem wielkiego Papieża (patrz jego wiersze „Encyklika oblężonego" oraz „Na smutne wieści z Watykanu") pisze list powyższy. Tragiczna śmierć Rossiego posłużyła poecie raz jeszcze — do wytłumaczenia istoty tragizmu (patrz „Białe kwiaty".)

STANISŁAW CYWIŃSKI

---

[11]) Krasiński w „Przedświcie".

[12]) Nieściśle. W „Improwizacji": „On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca".

[13]) Niewątpliwie tu źródło pomysłów norwidowych w „Promethidionie."

[14]) Gaius Plinius Caecilius Secundus (62-120 po Chr.) kończy ów list tak: *Satius est enim, ut Attilius noster eruditissime simul et facetissime dixit, otiosum esse quam nihil agere*, t. zn. lepiej jest odpoczywać, niż nic nie robić. Wolny przekład Norwida zdaje się świadczyć, iż korzystał on z tłumaczenia, może francuskiego, gdzie np. (Paris, Breton, 1773) czytamy: *Et songez que ce qu'a dit si spirituellement et si plaisamment notre ami Attilius, n'est que trop vrai: Il vaut infiniment mieux ne rien faire, que de faire des riens*".

LIBERUM VETO

I

Kłopoty wyborcze. — Listy mieszane. — Kogo wybierać. — Jedyna miara. — Zmarnowane pieniądze. — Ograniczony słownik. Bajka. — Papierki i zdolności.

PRZYPUSZCZAM, że na 100 wyborców nie wypada nawet jeden, który bez namysłu, wahania i powściągu odrazu wie, jak ma głosować. 99 rozważa, radzi się znajomych, stuka w palce i wreszcie po długiem namyślaniu pisze na karcie numer jakiejś listy, z której mniej więcej jest niezadowolony. Przyczyną tego postępowania — jak mówią francuzi — „przeciw sercu" są owe nieszczęsne listy. Bć może, iż gdzieś tam, w krajach wielkiego uświadomienia politycznego, mają one jakiś sens, zapobiegają zbytecznemu rozstrzeleniu głosów. Ale trudno wyobrazić sobie coś niedorzeczniejszego i szkodliwszego w Polsce, gdzie większość ludności jest umysłowo ciemna i politycznie niedojrzała, gdzie z dnia na dzień rodzą się szczyptowe stronnictwa i wprost śmieszne ambicje jednostek bardzo pośledniego gatunku. Jeżeli każdą partję uznamy za przedstawicielkę pewnej sfery interesów i przekonań, to czy jest możliwe, ażeby w jakiemkolwiek społeczeństwie istniało 30 kilka odmiennych ugrupowań, które się zameldowały przy obecnych wyborach.

Powołany do głosowania obywatel znajduje się wielokrotnie w rozmaitych położeniach bez dobrego wyjścia, zaznaczymy jednak tylko dwa najważniejsze. Otrzymuje paczkę list, w których nie znajduje ani jednego znanego mu nazwiska. Dotyczy to szczególnie ludu wiejskiego. Podczas gdy w swym okręgu chętnie oddałby swój głos jakiejś osobistości zasłużonej i szanowanej, każą mu wybierać między kandydatami ściągniętymi z odległych okolic kraju, figurami zagadkowemi, o których nigdy nie słyszał. Byłem bliskim świadkiem takiego zakłopotania na wsi. Przychodzili do mnie gospodarze, wyrobnicy, parobcy, ich żony, prosząc o radę, której im dać nie mogłem, bo często sam o tych wszystkich prawodawcach nic nie wiedziałem. Zbłąkani albo nie głosowali wcale, albo szli za wskazówką agitatora, albo poprostu numer listy stawiał się w ich ręku numerem biletu loterji, na który spodziewali się coś wygrać i o rezultacie ciągnienia nigdy się nie dowiedzieli. Czy to nie śmieszne i nie głupie? Czy ta gra może mieć jakąkolwiek pretensję do wydobycia z narodu jego rzeczywistej „woli"? To jest wola przypadku lub agitatorów, ale nie narodu.

W niemniejszym kłopocie znajdują się wyborcy inteligentni. Liczne rozdrobnione partje, nie mając same dostatecznej siły do przeprowadzenia własnych kandydatów, wiążą się z sobą czasowemi sojuszami. Jeżeli te „bloki" składają się z żywiołów pokrewnych, różniących się tylko odcieniami programowemi, kłopot w wyborze mały. Ale jeżeli na tej samej liście znajduje się dziwaczna mieszanina osób biegunowo przeciwnych, jeżeli obok radykałów stoją konserwatyści, obok narodowców stoją kosmopolici, bok obrońców państwa jego wrogowie, obok katolikówofanatyczni żydzi, co pocznie obywatel, nawet gdy godzi się na zasady i hasła, stanowiące szyld tego cudacznego zlepku? Co pocznie, gdy śród kandydatów godnych dostrzeże niegodnych i napiętnowanych? Rozmaici wyborcy rozmaicie przepływają między tą Scyllą i Charybdą, a znaczna ich część wstrzymuje się zupełnie do głosowania. Znowu wynik fatalny i znowu fałszowanie „woli narodu". Nie mam zamiaru robienia z czytelników wiecu i zalecania im jakiejś oznaczonej listy, zwłaszcza że moje słowa dojdą może do nich po niewczasie. Chcę tylko wskazać jedyne wyjście śród rozstajnych dróg, jeżeli one na nieszczęście utrzymają się w przyszłości. Każda lista niejednokrotnie jest złą, trzeba przeto oświadczyć się za tą, która jest złą najmniej. A taką jest ta, która najbardziej odpowiada wyznawanym i umiłowanym przez nas zasadom, pragnieniom i celom. Nie omylę się zapewne, przypuszczając, że te idee u czytelników „Myśli" wyrażają się w następującej formule: należy się starać, ażeby Polska była państwem narodowem, rządzonem prawnie i uczciwie, kulturalnem, demokratycznem, rozwijającem się według przyrodzonych i historycznie wytworzonych właściwości. Która lista daje największą rękojmie dążeń w tym kierunku, należy na nią głosować, chociażby nastręczała wątpliwości i odchylenia od naszych osobistych przekonań w innych punktach.

Dowiadywanie się o „woli narodu" jest przedsięwzięciem bardzo kosztownem. Ile to pensyj trzeba wypłacić wyrabiaczom tej woli, ile zużyć papieru i druku, jeżeli plakatami jedynki możnaby pokryć wszystkie ulice Warszawy. Gdyby zamiast tragikomedji rozgrywała się w naszem życiu sielanka i gdybyśmy zebrali koszty agitacji uzdrowieńców, wydatki na „ekipy", wyścigi konne po obu półkulach ziemi, igrzyska, zapasy hockeyowe, tenisowe, atletyczne, narciarskie i inne podobne popisy, gdybyśmy do tego dodali niezliczone płaty, skibki, kawałki i okruszyny udzielane z funduszów dyspozycyjnych (bufet jednego przyjęcia kosztował podobno 10,000 zł.), gdybyśmy to wszystko zsumowali, nie tylko urzędnicy otrzymaliby żądane podwyżki, ale może nawet zaszedłby pierwszy wypadek w dziejach wskrzeszonej Polski, że jakiś nowy podatek nie zostałby nałożony a dawny zmniejszony lub usunięty. Ech, po co to oddawać się takim nieziszczalnym rojeniom! Pogódźmy się ostatniem poprawionem i dopełnionem wydaniem słownika języka polskiego, w którym zmieniono znaczenie wielu starych wyrazów, w którym gwałt nazywa się obecnie konstytucją, samowładztwo—demokracją, bezprawie—prawem, bezład porządkiem, marnotrawstwo — oszczędnością, nędza—bogactwem, wolność słowa—cenzurą, rozbestwienie — kulturą, bezkarność—sprawiedliwością i t.d. To trudno, taki jest *le dernier cri* trzeba mu ulec. Heroldowie trąbią tylko melodję nowego czasu, a słowa niech każdy sobie pod nią podkłada, jakie mu się podobają— aby tylko „*niebłahonadziożnych*" nie wymawiał wyraźnie, bo takie są „*zapreszczone*".

Przyszłemu Sejmowi — jeśli on nie będzie, jak niegdyś w Galicji, tylko „postulatowym" — pozwolę sobie przypomnieć jedną bajkę ludową. Razu pewnego drzewo, widząc leżącą na ziemi smutną, nieoprawioną siekierę, ulitowało się nad nią i dało jej swoją gałąź na trzonek. Siekiera skwapliwie zrobiła go, osadziła i mogąc już rąbać, ścięła drzewo. Sejm poprzedni zastosował się do tej bajki, jeżeli przyszły chce go naśladować, to ma gotowy wzór, jak powinien w odpowiednim wypadku postąpić. Ze wszystkich urządzeń i zwyczajów północno-amerykańskich podobała się tutejszym zwolennikom i fabrykantom „jeżowych rękawic" tylko szeroka władza prezydenta, którą chcą przenieść na nasz grunt, oczywiście z pewnem uzupełnieniem, potrzebnem dla rodzimych kandydatów do tego stanowiska. Natomiast ze szczególną gorliwością przeciwstawiają się innym. Wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych wszelkie dyplomy i świadectwa szkolne, wogóle formalne dowody uzdolnienia nie mają w przemyśle, handlu i biurowości żadnej wagi. Tam starający się o pracę musi praktycznie wykazać, że ją umie wykonywać. U nas wprowadzano i wprowadza się dalej zasady przeciwne. Mniejsza o to, co ktoś

umie, aby tylko posiadał wymagany papier. Uwidocznimy to na przykładzie. Gdyby zjawił się u nas Lindbergh i przeleciał na Aeroplanie Ocean Atlantycki i całą Europę, nie pozwolonoby mu być pilotem a zwłasza uczyć lotnictwa, gdyby nie posiadał świadectwa szkolnego. Zdawałoby, że to takie proste: stolarz powinien tylko dowieść, że jest uzdolnionym stolarzem, szewc — szewcem, krawiec — krawcem, a w jakim stosunku pozostaje do algebry lub historji— o tem nie potrzebuje zaspakajać niczyjej ciekawości. Gazety donoszą, że ma być wprowadzona rewizja fachowości restauratorów i cukierników; taka rewizja odbywa się w Ameryce, ale tylko przez pracodawców na poszukujących pracy i tylko praktycznie. Nikomu zaś tam nie przyszło do głowy poddawać egzaminowi właściciela cukierni, czy umie piec ciasta. A może u nas jeszcze będą wymagane dyplomy szkolne? Może. Byłby to oryginalny sposób zrównoważenia 50% analfabetów zapomocą cenzusu szkolnego uzdolnionych praktycznie fachowców. Dziwna rzecz, że dotąd uwolnieni są od tego obowiązku tennisowcy, piłkarze, narciarze, hockeyiści, boksowcy i jeźdźcy konni, którzy biorą udział w turniejach, zdobywają nagrody i otrzymują tytuły „mistrzów". Bądźmy jednak cierpliwi — i to przyjjdzie, i to się narodzi. Bo co do nas nie przyjdzie i co u nas się nie narodzi — w krainie nieograniczonej możliwości!

II

Dookoła Waldemarasa. — Krasnoludek wielkoludem. — Konstytucja i bat. — Szał balowy jego źródło. — Wesołość smutku.— Pytanie nieszczęśliwych żon.

ULUBIONY przez naszą prasę, a bardzo zabawny tytuł: „dookoła" czegoś lub kogoś doczekał się właściwego zastosowania. Artykuły polityczne od kilku miesięcy kręcą się rzeczywiście „około Waldemarasa". Kiedyś Dubois-Reymond, zniecierpliwiony manją niemiecką powoływania się ciągle na Goethego „ni przypiął, ni przyłatał", napisał w jednym z dzienników berlińskich artykuł p. t. „*Goethe und kein Ende*". Jeżeli czytelnikom może dokuczyć nawet wielki poeta, to ileż razy więcej dokuczyć zdolny maleńki dyktator maleńkiego państewka, nieschodzący ze sceny przez kilka miesięcy. Z dokuczliwą nudą, obawą i odrazą otwieramy codziennie gazety przekonani, że z telegramów wyskoczy Waldemaras, pocieszny krasnoludek w litewskim kołpaczku, jadący okrakiem na ogromnym mieczu. Od czasu do czasu niemcy i bolszewicy wyrzucają go w górę i wtedy jemu zdaje się że on sam wyrósł ponad zwykłych ludzi i stał się olbrzymem. Ale nie można się dziwić jego złudzeniu. Obecny czas bowiem sprzyja przemianie krasnoludków na wielkoludów. Po wojnie w całej Europie rozmnożył się gatunek dyktatorów, ludzi którzy sami siebie mianuje i przez swych chwalców są mianowani mężami opatrznościowymi, mesjaszami, zbawicielami, jeżeli nie całego świata, to przynajmniej swojego narodu lub narodku. Zdawało się, że wraz z „królami na wygnaniu" ustała fabrykacja tych starych genealogij, które wiązały śmiertelników bądź bezpośrednim stosunkiem, bądź nawet pokrewieństwem z bogami. Tymczasem ona tylko zmieniła nazwę swego wyrobu: wysłańcami i kuzynami bogów nie są monarchowie, ale dyktatorowie. Nie przeszkadza im w tym niebiańskim rodowodzie okoliczność, że jednocześnie tytułują się demokratami, radykałami, republikanami. Stary nałóg, stara pycha i stare służalstwo przebierają się w nowe szaty, życie ilustruje się obrazami z bajek, w których zwierzęta występują w strojach ludzkich z ogonami wysuniętemi z pod fraków i surdutów. A bezmyślny i naiwny tłumek wierzy, że istotnie widzi nowych i znakomitych ludzi. Jednym z tych delegatów i namiestników boskich jest Waldemaras. Dlatego musimy codzień oglądać go w kinomatografie politycznym. Znowu przypomina się westchnienie Thackeraya: „O moja szlachetna ojczyzno, kiedyż ty nareszcie miotłę zaczniesz nazywać miotłą!"

Dowcipny minister Marcin Badeni powiedział o konstytucji nadanej Królestwu Polskiemu przez ces. Aleksandra I: „Konstytucja na stole a bat pod stołem". Jest widocznie przeznaczeniem Polski, ażeby ona miała tylko takie konstytucje. Pod tym względem dzieje nasze posiadają nadzwyczajną ciągłość, nieprzerywaną największemi przełomami w politycznem istnieniu narodu. W czasie, kiedy tak skwapliwie „poddajemy rewizji" nasze zasady, programy i poglądy, należałoby przedewszystkiem dokonać tego z przestarzałem pojęciem niewoli. Ani co do treści, ani co do dat historycznych wyraz ten nie odpowiada rzeczywistości. Nieprawdą jest — mówiąc stylem typowych sprostowań na podstawie jakiegoś tam artykułu — ażeby niewola nasza zaczęła się po rozbiorach a skończyła się po ostatniej wojnie, natomiast prawdą jest i t. d. Czy bat leży pod tym, czy pod innym stołem — to iego istoty i użytku nie zmienia.

Zaznaczam to jedynie w celu wyjaśnienia szału balowego, który w tym roku wzrósł niepomiernie i wzrastać będzie w latach następnych. Zdawałoby się, że społeczeństwo wyniszczone, biedne, którego obywatele w ogromnej większości nie mogą zaspokoić swych najkonieczniejszych potrzeb, którego urzędnicy cierpią niedostatek a tysiące bezrobotnych głód, które nie ma za co sprawiać sobie szkół elementarnych, samolotów, okrętów, dróg bitych i wielu innych rzeczy niezbędnych dla życia kulturalnego, że takie społeczeństwo, pogrążone nadto w bezprawiu i bezkarności powinnoby się smucić, zapomieć o kosztownych ucztach i rozrywkach. A jednak dzieje się przeciwnie. Zadłużeni ojcowie i mężowie, żony i córki, nie mające na trzy zmiany bielizny, nędzarze i głodomory, używający zaledwie w snach i marzeniach zamożności robotników amerykańskich, stroją się, tańczą, hulają do zbytku i nieprzytomności. Co to znaczy? Odpowiedź na to pytanie mają oddawna gotową psychologowie i socjologowie. Wielokrotnie stwierdzono fakt, że z ogólnego pognębienia i smutku najszumniej wybucha wesołość. Rozpacz jest chorobą zatrucia, która znajduje dla siebie odtrutkę w szale. Pamiętnikarze świadczą, że w czasach wielkiego pomoru ludzie zapamiętale bawią się i tańczą, a może nigdy w Polsce nie było huczniejszych balów, niż w epoce rozbiorów. Zawsze wtedy najbardziej szaleją kobiety, które trudniej od mężczyzn znoszą smutek. Damy polskie hasały na grobie ojczyzny boso z pierścionkami na palcach stóp. Gdy w połowie zeszłego wieku szerzyła się cholera, omal że nie tańczono w Warszawie na cmentarzach. Z tegorocznego karnawału nie należy zatem wyciągać wniosku, że ludzi opanowała radość życia, lecz że ich podnieca niedola. Gdy chłopów pańszczyźnianych starano się wyleczyć z pijaństwa, wszyscy odpowiadali jednakowo: wódka pozwala nam zapomieć o nędzy i bodaj na chwilę rozwesela. Objaśnienie bardzo naturalne i psychologiczne. Czy gromady inteligencji urzędniczej, kupieckiej, przemysłowej odłużone, ogłodzone, udręczone niedostatkiem w najprostszych potrzebach, nie znajdując poza codzienną pracą żadnego zadowolenia i prześladowane niezliczonemi brakami, mogą, jak owi chłopi, nie pragnąć odurzenia się jakimś narkotykiem? Więc oszczędzają, ograniczają się w najkonieczniejszych wydatkach,

zaciągają pożyczki, dopuszczają się wszelkich nadużyć, sprzedają swoje honory i cnoty, aby tylko zarobić pieniądze na stroje i koszty balowe. Dancing jest dla nich karczmą, namiętny taniec wódką. Wprawdzie jak po upiciu się pozostaje niesmak i pustka w kieszeni, ale było kilka godzin zapomnienia i wesela. Jeżeli zaś w szale karnawałowym objawiło się rozpasanie, to jest ono skutkiem wpływu ostatniej wojny i nagłego wyzwolenia Polski. Półtorawiekowi niewolnicy, otrzymawszy swobodę, przyjęli ją nietylko jako pożądany warunek normalnego życia, ale również jako rozkiełznanie ze wszystkich wędzideł moralnych. Jedni zrozumieli, że we wskrzeszonej Polsce wolno swobodnie myśleć i działać, a drudzy, może liczniejsi, że w niej wolno kraść, oszukiwać, rozbijać, gwałcić prawo, a także rozpustować. Kobiety nie poprzestały na zdjęciu gorsetów, skróceniu spódnic i wycięcia staników, odziały się przezroczyście, a wkońcu rozebrały sie prawie do naga. Tak pojęły wolność.

Nie trzeba jednak zbyt im urągać, bo bywają bardzo nieszczęśliwe. Nowa Konstytucja zrównała je z mężczyznami a stare prawa i obyczaje trzymają je w niewoli. Niedawno stanęły one znowu przed sądem jako zabójczynie swych mężów. Prawo wyznacza za takie czyny karę, którą sędziowie stosują machinalnie. Ale czy te wyroki są rzeczywiście wymiarem sprawiedliwości? Przypuśćmy, że ich autorowie nie mogą przekroczyć granicy swego obowiązku i muszą poprzestać na związaniu występnego czynu z kodeksem. Ktoś jednak w imieniu społeczeństwa musi odpowiadać, co ma począć kobieta tyranizowana przez męża? W tysiącach wypadków zdarza się, że jakiś dziki okrutnik, spity do nieprzytomności, bije ciągle i kaleczy żonę, utrzymując ją wraz z dziećmi w nędzy. Skatowana daremnie go błaga o litość, daremnie probuje rozbroić go pokorą i cierpliwością, daremnie przy pomocy sąsiadów usiłuje go wydobyć z upodlającego nałogu, on nieustannie pije i znęca się. Ona niczem nie może się obronić, żadne prawa, żadna instancja nie daje jej doraźnego ratunku. Może tylko podjąć długi proces, na który nie ma środków a nawet mając je, nie byłaby zabezpieczona od okrucieństw męża, pana i władcy. Gdyby ta męczennica po wysłuchaniu wyroku skazującego ją za zabicie męża, rzekła do sędziów: „Popełniłam zbrodnię i za nią otrzymałam karę, ale powiedźcie mi panowie, jak ja powinnam była się zachować, ażeby nie obrazić prawa i zasłonić się od katuszy?" Sędziowie odrzekliby, że do nich nie należy udzielanie rad nieszczęśliwym żonom. Ale społeczeństwo obowiązane jest dać im tę radę. Więc niech ono odpowie, jak mają się bronić wszystkie — a jest ich tysiące — żony bite, kopane, kaleczone przez pijanych i zezwierzęconych mężów?

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

ROCZNICA Ś. P. POPŁAWSKIEGO

DWADZIEŚCIA lat temu w dniu 15 marca, odbył się pogrzeb ś. p. Jana Ludwika Popławskiego twórcy tego ruchu myśli polskiej, która, dojrzawszy, w chwili sposobnej doprowadziła Polskę do niepodległości. Cała bodaj Warszawa, wszystkie ogniska kraju ze wszystkich dzielnic przez swoich delegatów wzięły udział w manifestacyjnym pogrzebie. Odczuto zmysłem narodu, nabytym w dziejach, że przez niego doszła do głosu polska myśl historyczna, co już samo przez się zapowiada nowe czasy. Do grobu jego, jakby się od niego miało zacząć nowe życie, przyszli nawet ci, którzy z przeczenia Popławskiemu czynili manifestację prawomyślności.

Czem się różniły warunki ówczesne pracy narodowej od dzisiejszych? Masa narodowa właściwy twórca dziejów, nie wiele się posunęła w kulturze myślenia i działania politycznego. Głównem zadaniem publicystyki wychowawczej było wtedy przerobić patrjotyzm uczuciowy, wyrywający się w głuchej tęsknocie do wolności, na patrjotyzm czynny, to znaczy rozumiejący, orjentujący się w drogach i zdolny do wytrwałego czynu patrjotycznego. To pewna, że słońce wolności spędziło tęsknotę ku niej, tyle też ubyło patrjotyzmu uczuciowego, a ile przybyło czynnego, to zobaczymy gdy przyjdzie na niego pora. Jego brak powodował w niewoli ugodowe ciążenia ku rządom zaborczym. Z tą ugodowością walczył przez całe życie Popławski. Ta sama ugodowość tylko z innym adresem istnieje dzisiaj, co jest świadectwem, że czujność i organizacja duchowa mas nie dorasta do zadań czasu, narzucającego narodowi obowiązki suwerenności.

Popławski uczył, że błędem jest liczyć na siłę mechaniczną, obronność naturalną granic, i techniki obrony państwowej. W jednym z artykułów r. 1901 przytoczył słowa pisarza polskiego XVII w.: „Gdy inne państwa są chronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne, my nic nie mamy. W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach *munitia* nasze. To są nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie". Połpawski dodał: „Nie tylko w rękach i piersiach, ale w sercach i głowach *munitia* nasze. Pracą i odwagą, rozumem własnym i uczuciem polskiem zbrojni, śmiałą ambitną myślą o wielkich zadaniach narodu naszego przejęci—nie ulękniemy się walki".

Imponderabilia! W tem słowie streszczał Popławski sekret życia narodu. „One rozstrzygają o zwycięstwie. Powinniśmy rozbudzić w sobie tę potężną ambicję przodków naszych, która ożywiała zastępy Jagiełły pod Grunwaldem, pędziła rycerstwo polskie z Witoldem na Worsklę, która przenikała ambitne plany Jana Olbrachta, wielkie zamiary Stefana Batorego i Władysława IV".

Wierząc w siły ducha, przeciwny mechaniczności, głosił zasadę samowładania narodowego wbrew zasadzie pruskiej. „Naszą tradycją i naszym ideałem jest swobodna organizacja życia zbiorowego, godząca najściślejsze poszanowanie indywidualności ludzkiej i wolności obywatelskiej z wymaganiami porządku publicznego i ładu społecznego..." „Wreszcie pamiętając, że czynniki ideowe w warunkach przyrodzonych naszego bytu narodowego mają szczególne znaczenie, powinniśmy rozwijać wszechstronnie naszą moc duchową, powinniśmy nastrajać ducha polskiego na ton coraz pełniejszy, coraz silniej dźwięczący[1])"...

Popławski gdyby dziś żył, walczyłby z obecnemi mechanicznemi i materjanlemi *ponderabiliami*, domagałby się poszanowania wolności obywatelskiej, a przedewszystkiem szacunku dla myśli narodowej. Zwalczałby „uproszczone, mechaniczne pojmowanie spraw narodowościowych, rozpowszechnione u nas zwłaszcza w kołach radykalnych". Według Popławskiego „pogląd mechaniczny, wykazujący konieczność przeprowadzenia granic i tworzenia terytorjów etnograficznych, nie liczy się z faktami rzeczywistości i pod pozorami humanitaryzmu i wolności jest uświęceniem brutalnego pogwałcenia indywidualności narodowej (polskiej). Wieki wspólnego życia politycznego, wspólność kul-

[1]) Pisma polityczne, I,242—244.

tury duchowej i materjalnej, wspólność interesów i t.d. więcej stokroć znaczą, niż wspólność pochodzenia lub nawet języka[2])".

Jakkolwiek kultura patrjotyzmu czynnego w Polsce wiele jeszcze pozostawia do życzenia, to jednak dzięki Popławskiemu i jego następcom powstał system polityki polskiej, zastosowany do naszych czasów. Nikt nieświadomością w tym względzie wymawiać się nie może. Ten system myślenia politycznego doprowadził Polskę do bytu niepodległego i w nim już a nie gdzieindziej, szukać trzeba wskazań, jak ten byt utrwalić. Od twórców politycznych po Popławskim i Dmowskim wymagać można w Polsce przynajmniej tej jednej rzeczy, aby na pytanie, czyją politykę prowadzą, mogli bez namyślania się i zastrzeżeń odpowiedzieć: polską.

Jednostki i naród mają tę samą zasadę budowy. Pełnia duchowa. jako charakter, nawiedza ludzi wtedy, gdy tworzą pełnię życia narodu i siebie widzą, jako pełni tej cząstkę. Naród trzeba czuć w całosci, jak się tworzy we wszystkich funkcjach cywilizacji, z których tylko jedną funkcją, choć dużą, jest państwo, Wtedy człowiek, zawiedziony w ambicjach co do posady posła czy ministra, nie legnie ciężarem jak kamień, lub jak nawóz nie rozkłada się i nie zakaża atmosfery, lecz staje z radością do innej pracy.

Oto macie przykład: skromny urzędnik bankowy dźwigał góry zadań i zawsze z radością. Szczęśliwy był, bo go szanowano i kochano, bo na zewnątrz żył ustawicznem oczekiwaniem owoców pracy, a na spoczynek miał ciszę niezawistnego, życzliwego światu ducha.

Ś. P. IGNACY DOMAGALSKI

POCHOWANY w d. 10 b. m. na Powązkach ś. p. Ignacy Domagalski zasługuje na wdzięczną pamięć w społeczeństwie. Pracował całe życie na skromnych posterunkach bankowych, ale dawał środowisku wzór cnoty obywatelskiej i przykład, że każdy człowiek w miarę sił swoich służyć może skutecznie sprawie cywilizacji narodowej.

W r. 1892 więziony, zbiegł z Warszawy do Krakowa, stamtąd wygnany, pracował jakiś czas w Rapperswilu w Szwajcarji, potem wrócił do Galicji. Jako urzędnik Banku Związkowego we Lwowie założył z Janem Popławskim Towarzystwo Wydawnicze, które oparł na drobnych składkach kilkuset ludzi, wprzągając ich przez to do pracy kulturalnej. W czasach ciężkich dla myśli polskiej wydawnictwo jego puściło w świat paręset książek literackich i naukowych, wzorowo wydanych. Zrobiło ono więcej dla ruchu umysłowego, niż w tym czasie wielkie firmy wydawnicze razem. Tutaj ukazały się dzieła Dmowskiego, Kasprowicza i wielu świetnych pisarzy. W połączeniu ze Związkiem Naukowo-Literackim, który prowadził salon odczytowo-dyskusyjny i ze „Słowem Polskiem", które promieniowało na całą Małopolskę, Tow. Wydawnicze Domagalskiego wytwarzało (1897—1912) największe w Polsce ognisko życia umysłowego.

Przeniósłszy się do Cieszyna na stanowisko kierownika Kasy Pożyczkowej, stanął na czele pracy oświatowej, odradzającej Śląsk. Dom jego po wojnie znalazł się po stronie czeskiej. Wezwany przez ś. p. Lindego, pracował od kilku lat w Warszawskiej Poczt. Kasie Oszczędności.

Demokracja Narodowa, do której twórców Domagalski należał, dochowała się ludzi zasłużonych narodowi na wszystkich szczeblach społecznych, a dlatego się dochowała, że ideowi jej ludzie rozumieli tajemnicę odradzania narodu przez cywilizację. Ta zaś ma to do siebie, że gdziekolwiek kto postawiony od losu, wszędzie ma do niej dostęp i możność oddania jej wszystkich sił twórczych. To poczucie wszechobecności sprawy, wymagającej bezimiennego udziału jednostki, ten porywający wyobraźnię dobrej woli widok życia wewnętrznego narodu, które z każdego czerpie swój pożytek, daje duszom jednostek czynną, nieraz bohaterską postawę i wydobywając z nich *maximum* wysiłku, kształci charaktery. Wyobrażanie sobie Polski w równi państwowej tylko, jako sieci karjer osobistych, zaspakajających żądzę panowania i podobania się komuś, zwyrodnia ludzi, że stają się płascy, jak pluskwy.

[2]) *Ibidem*, 110.

REWELACJE LUDENDORFFA

PODANE przez nas wyżej rewelacje Ludendorffa rzucają wiele światła na rolę, jaką odgrywa masonerja w życiu państw, których losem się interesuje. Minęły te czasy, kiedy na wzmiankę o masonerji każdy liberał i radykał w Polsce obowiązany był śmiać się do rozpuku i podawać za warjata tego, kto „bajki" o masonerji szerzył. Dzisiaj jest poprostu rzeczą elementarnej uczciwości w życiu publicznem branie w rachubę faktu politycznego, jakim jest masonerja. Kto wejrzy w dane, przytoczone przez Ludendorffa, nie będzie sie dziwił, że ta masonerja, która już dokonała przewrotu w Rosji, a całą Europę naraża na zamęt, musi się opierać w działaniu swojem o jakąś realną politykę, godzącą w byt państw z cywilizacją katolicką i że tą polityką, w środkowej zwłaszcza Europie, jest ninmiecka.

A drugi prosty wniosek, że siły, działające z ukrycia podszywać się muszą pod bylejakie przypadkowe hasła i że w świecie politycznym Europy dokonywa się wiele ważnych faktów w drodze oszustwa w rozmiarach, nieznanych dotąd dziejom. Drogą tą kieruje demagogja, do której znowu potrzebny jest rozrost radykalizmu w ciałach prawodawczych.

W szeregu państw europejskich widzimy też szturm do bram starych konstytucyj, które gwarantowały możność rozwoju idej społecznych umiarkowanych i życie najważniejszej z nich — narodowej, gwarantującej cywilizacjom zasadę rozwoju organicznego. Wszędzie atak zwrócony jest przeciw kościołowi katolickiemu, jako reprezentantowi idej cywilizacji rzymskiej.

Łatwo więc zrozumieć zainteresowanie, towarzyszące wszelkim rewelacjom ze świata masonerji, nawet w Niemczech, gdzie nie brak ludzi, dalej sięgających wzrokiem.

ŻYDZI W POLSCE

PRASA, która słyszy, jak trawa rośnie, spostrzegła też, czego się publicznie nie ujawniało, jak szybko w ostatnich czasach sanacyjnych rosną w Polsce Żydzi. „Nadwiślanin" (Chełmno) za innemi dziennikami zebrał w jeden snop to pokłosie polityki sanacyjnej. Żydzi uzyskali:

1. Uchylono okólnik min. Głąbińskiego, zezwalający uniwersytetom na ograniczanie ilości Żydów.
2. Nadano 91 gimnazjom żydowskim prawa szkół państwowych.
3. Żyd. organizacja szkolna, jak donosi „Bund" (245), otrzymała pozwolenie na urządzenie loterji w całej Polsce na rzecz szkół żydowskich Bundu (bolszewicki odłam żydostwa).

4. Zniesiono wszelkie ograniczenia w przyjmowaniu do sądów aplikantów Żydów. „Moment" donosi, że Żydów jest tam teraz 214, czyli 35,6%, gdy jeszcze za min. Makowskiego było 8%.

5. Uznano gminę żydowską za jednostkę publiczno-prawną i równouprawniono języki hebrajski i żargon w życiu publicznem (na zebraniach).

6. Nadano prawo obywatelstwa polskiego w województwach wschodnich (Kur. Warsz., nr. 321) 1.621.150 Żydom.

7. Skasowano dawne rosyjskie zakazy kupowania ziemi przez Żydów w b. Kongresówce, a w Małopolsce Żydzi otrzymują ziemię polską, przeznaczoną na reformę rolną („Piast" z 19 czerwca 1927).

8. Odroczono rewizję koncesyj szynkarskich w Małopolsce, czem interesowani byli prawie wyłącznie Żydzi.

9. W szeregu wypadków otrzymali nowe koncesje tytyniowe i spirytusowe Żydzi z pominięciem inwalidów Polaków (Rozwój, nr. 22, 23, 24).

10. Ułatwiono Żydom opanowanio samorządów miejskich przez pogrzebanie ustaw samorz. w Sejmie i przeprowadzenie wyborów według ordynacji, nie zabezpieczającej interesów polskich. To też w Ostrowcu, N. Dworze, Pińsku, Nowogródku, Biłgoraju, Szydłowcu, Kutnie rady m. odrzuciły wnioski o nadaniu ulicom nazwy 3 maja, a zażądały nazw takich, jak Szalona Asza albo Pereca. W Pińsku Rada m. uchwaliła na koszt miasta pomnik 36 Żydom, rozstrzelanym w r. 1920 przez armję polską za pomaganie bolszewikom.

11. Delegacja radnych żyd. w Warszawie zażądała od magistratu przyjmowania Żydów do przedsiębiorstw miejskich (tramwaje, gazownie, elektrownie i t. p.). Pierwsze posady dostali Żydzi w r. 1927 (Nasz Przegląd, 2 .XI.27).

12. Dało to wszystko pochop Żydom do złożenia rządowi memorjału w sprawach: skasowanie prawa o odpoczynku niedzielnym, subsydjów rządowych na szkoły żyd., nabywania nieruchomości w Poznańskiem i t. p. (Nasz Przegląd, 29.XI.24).

13. Żydzi złożyli ofertę (Nasz Przegląd z 8.XI.27) na sfinansowanie osuszeń Polesia i zakupienia 2 miljonów hektarów ziemi na Polesiu w celu osiedlenia tam 300.000 Żydów przy pomocy pożyczki rządowej. „Nasz Przegląd" czuje się w prawie robić wymówki Polsce, że nie rozpatrzono jeszcze tego projektu.

14. Żydzi za to wszystko poparli listę nr. 1 na ostatnich wyborach, co musi pociągnąć dla nich korzystne konsekwencje. Dodać należy, że po raz pierwszy znalazły się listy mieszane polsko-żydowskie (z Żydami reprezentacyjnymi) np. lista Radziwiłł—Wiślicki, co przełamało zasadę polską nie głosowania na Żydów.

UCHYLENIE KONFISKATY

ZESZYT 7 „Myśli Narodowej", jak wiadomo czytelnikom, uległ konfiskacie z zarządzenia Komisarjatu Rządu m Warszawy. Zajęcie odbyło się w ten sposób, że przysłana w niedzielę do drukarni policja, nie mając przed sobą wydrukowanych już arkuszy, z powodu bowiem niedzieli drukarnia była nieczynna, opieczętowała kolumny w ołowiu.

Redakcja, otrzymawszy w poniedziałek przed wieczorem zawiadomienie Komisarjatu, że powodem konfiskaty jest artykuł „Liberum Veto" Al. Świętochowskiego, musiała wykonać cały szereg zabiegów, aby policja zechciała zdjąć pieczęcie i pozwoliła usunąć zakazany artykuł. Policja zaszedłszy na grunt dokonała zdjęcia pieczęci, poczem pilnowała, aby artykuł Świętochowskiego w jej obecności był przez zecerów rozebrany czcionka po czcionce. Gdy się to stało i z artykułu zakazanego nie było już śladu, wówczas policja sporządziła protokuł, dołączając do niego zawczasu zrobioną odbitkę z fejletonu na dowód, że ten właśnie niebezpieczny artykuł, a nie inny został w obecności policji unicestwiony. Daremnie przekładaliśmy, że to znaczna strata czasu dla przedstawicieli organów państwowych i bezcelowa, artykuł bowiem, który nie będzie drukowany, nie ma innego sposobu ukazania się publicznie.

Wskutek tych manipulacyj zeszyt uległ opóźnieniu, autor i wydawcy doznali strat, czytelnik otrzymał zeszyt zdefektowany. Bibljoteki, kompletujące roczniki „Myśli Narodowej", cały rok dopominać się będą o brakujące numery, numeracja bowiem zeszytu skonfiskowanego na żądanie komisarjatu jest kasowana. Dwutygodnik nasz, który 1 marca miał wydać Nr. 5, wypuścił w tym terminie Nr. 8, wszystkie nieparzyste numery 3, 5 i 7 wskutek konfiskaty zginęły.

Byłoby to celowe może, jako kara i piętno, za antypaństwową działalność wydawnictwa, gdyby Komisarjat miał zgóry dane dokladniejsze wskazówki, co należy uważać za przestępstwo. Tymczasem wszystkie trzy pomienione konfiskaty Nr. 3, 5 i 7 zostały przez Sąd uchylone.

Obecnie otrzymaliśmy wyciąg z dziennika posiedzeń Wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego z d. 1 marca r.b. tej treści: „Wobec braku cech przestępstwa z art. 1 cz. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z d. 10 maja 1927 r. w artykule p.t. „Liberum Veto", umieszczonym w Nr. 7. czasopisma „Myśl Narodowa" z d. 1 marca 1927 roku — zajęcie rzeczonego numeru uchylić". Wobec tego Liberum veto powtarzamy dzisiaj, jako I.

Pytanie zachodzi, ilu potrzeba ze strony sądu uchyleń, aby nareszcie ktoś, co powinien, zastanowił się, ze społeczeństwo może być zgorszone tak stałem nieporozumieniem, zachodzącem w łonie władz państwowych.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wybory.

WYBORY do Sejmu i Senatu dały w wyniku osłabienie liczebne obozu narodowego i dawnych stronnictw centrowych (Chrześc. Dem. P. S. L. „Piast" i N. P. R), przyrost sił żywiołów radykalnych, zwłaszcza Polskiej Partji Socjalistycznej, oraz pojawienie się na terenie parlamentarnym czynnika nowego, 125 posłów i 48 senatorów, wybranych z listy „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem". Lista katolicko narodowa (Nr. 24) zdobyła 38 mandatów sejmowych i 10 mandatów senackich. Stronnictwo lewicy, (PPS, „Wyzwolenie", Stronnictwo Chłopskie i t. d.), które w poprzednim Sejmie posiadały około 90 miejsc poselskich, obecnie mieć ich będą około 130. Około 100 posłów i zgórą 20 senatorów przypada w udziale t. zw. „mniejszościom narodowym". Żadna z grup, stających do wyborów, nie osiągnęła większości bezwzględnej.

Jak ułożą się przyszłe warunki pracy ciał parlamentarnych oraz stosunek wzajemny władzy ustawodawczej i władzy wykonawczej—trudno jeszcze w chwili obecnej przewidywać. Jedno wszakże wydaje się logiczną konsekwencją ostatnich wyborów: Izby prawodawcze nie będą już mogły być lekceważone i poniżane przez przedstawicieli władzy wykonawczej w ten

sposób jak to miało miejsce w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Zainteresowanie tak niezwykle żywe, jakie sfery rządowe okazały w ciągu ostatnich tygodni w sprawie wyborów, samo już zapewne nie pozwoli na zbyt lekceważący stosunek do Sejmu i Senatu, które w tych wyborach zostały powołane—zwłaszcza skoro przez całą prasę, przychylną rządowi, wynik wyborów powitany został jako ogromny triumf polityki obecnego gabinetu.

W rezultacie więc, po półtorarocznym zgórą „okresie przejściowym" mamy obecnie znowu nawrót do parlamentu, po dawnemu pozbawionego większości, wybranego na podstawie tej samej ordynacji wyborczej, z tą jedynie różnicą w stosunku do warunków dotychczasowych, że obóz narodowy jest w nim mniej więcej trzykrotnie słabszy liczebnie, niż w Sejmie poprzednim. Czyż to było jedynym celem, do którego dążono?

J. R.

NAUKA I LITERATURA

PSYCHOANALIZA W SZKOLE

Rzetelną przysługę oddał myślącemu czytelnikowi polskiemu p. Zygmunt Ziembiński, przełożywszy na język polski pracę dużej miary pedagoga angielskiego p. Georgea H. Green'a o psychoanalizie w szkole.*)

Psychika ludzka ma rozciąglejsze granice, niż przypuszczała dotychczasowa psychologja doświadczalna. Psychologja doświadczalna, która zdobyła sobie popularność w świecie nauki, zajmowała się głównie zagadnieniami świadomości—gdy tymczasem psychika świadoma stanowi zaledwie część pracy psychicznej, jaką wykonywa umysł ludzki.

Psychika t. zw. przedświadoma, obejmująca treści, które kiedyś były uświadomione i które mogą być znów uświadomione dowolnie przez wysiłek pamięci, oraz psychika nieświadoma, której treść może każdy poznać tylko przy pomocy analizy dokonanej przez inną osobę, mało była do tej pory uwzględniana. Psychika przedświadoma i nieświadoma jest jak ta góra lodowa, której tylko mała część widzialna nad powierzchnią wody — przedstawia świadomą psychikę, a część skryta pod wodą — stanowiąc podświadomą i nieświadomą psychikę, rozwija się z wrodzonych nam instynktów, które poznać można, stosując psychoanalizę.

Zadaniem psychoanalizy jest badanie nieświadomych terenów psychiki i umożliwienie usuwania zapór, które zatrzymują, lub zwracają prąd tak, aby wyswobodzona żądza, która jest u postawy każdego instynktu, mogła płynąć jednym potężnym nurtem z podświadomości do świadomości i mogła być kierowana do zainteresowań wartościowych.

Prof. Mc. Dougall w swej pracy rozróżnia trojakiego rodzaju instynkty: 1) instynkt stadowy, 2) instynkt postawienia się, 3) instynkt posiadania lub nabywania i utrzymuje, że każdy instynkt ma swój własny rodzaj swoistego wzruszenia przyjemnego, który jest właściwy tylko jemu, a żadnemu innemu. Pedagog nowoczesny, obeznany z zasadami psychoanalizy, za pośrednictwem analizy marzeń sennych i marzeń na jawie, odgrywających tak poważną rolę w życiu psychicznem dziecka i wieku młodzieńczego, wydobyć może bogaty materjał dowodowy i to materjał nieprzeinaczony o wskazaniach dla psychiki każdego organizmu. Każde marzenie jest zbliżone do marzenia o władzy, a marzenie na jawie— dla każdego osobnika jest więcej pociągające aniżeli współczesna mu rzeczywistość, gdyż dla psychiki każdego pogrążanie się w marzeniu jest ucieczką od rzeczywistości, jest pragnieniem każdego do skierowywania się ku przyjemności. Cele marzenia na jawie co do swej natury są egoistyczne i są ściśle związane z naszemi dążnościami instynktownemi. Niezaspokojony instynkt sprawia, że patrzymy na świat, jak wygłodzony nędzarz patrzy przez lustrzaną szybę na wystawę cukierni. Miernikiem wartości społecznej nauczyciela jest postęp stały, choć powolny, ku powolnemu, lecz coraz wyższemu poziomowi moralnemu i intelektualnemu, gdyż szkoła winna zwracać prąd energji psychicznej w wartościowe łożysko.

Wszelkie postępowanie ludzkie może w niedalekiej przyszłości można będzie uważać za wyraz jakiegoś jednego „parcia" i można będzie wprowadzić do psychologji pewne pojęcie, odpowiadające temu, jakiem fizycy posługują się w swej nauce, rozważając wszystkie zjawiska, jako przejawy tej, lub innej energji. Już dzisiaj niektórzy autorzy mówią o „żądzy" (*libido*), o „czemś" trudnem do dokładnego określenia, ale co można uważać za takie właśnie „parcie", o jakiem mówi Green. Źródła tego nurtu energji leżą poza obrębem świadomości, w dziedzinie nieświadomości. Zadaniem pedagoga jest— by prądy, biorące początek z tego źródła, były skierowane w pewnym określonym kierunku, który nazywamy zainteresowaniem. Niektóre zainteresowania są świadome w tem znaczeniu, że mamy o nich pewną świadomość i świadomie mogą być kierowane.

Omijając szczęśliwie gmatwaninę, która widnieje w ujęciu twórcy nauki o psychoanalizie, Zygmunta Freud'a, pedagog angielski sprawę tę ujął w ramach właściwych, dostępniejszych do zastosowania w praktyce i rozszerzających pojęcie o instynkcie samym. O ile Freud ze swą teorją panseksualizmu w poczynaniach psychiki ludzkiej wykazuje pewną jednostronność, o tyle szkoła psychoanalityków angielskich w osobach Dougall'a i Green'a, wprowadzając pojęcie o instynkcie postawienia się i o instynkcie posiadania, rozszerza ramy dochodzenia i zbliża nas ku poznaniu prawdy. Czy twierdzenie Greena, że energja psychiczna jest czemś w rodzaju „żądzy", o której mówi autor ciekawej pracy, jest zupełnie słuszne, mogą istnieć pewne wątpliwości z punktu widzenia biologicznego, a nawet z punktu widzenia analizy psychologicznej, jeżeli ją prowadzić będziemy, wychodząc z nieco innego stanowiska. Niewątpliwą zasługą angielskiego pedagoga jest i będzie, że psychikę ludzką traktuje z szerszego punktu widzenia, że tej psychice nadaje cechy odrębnej energji, do tej pory mało znanej, że energji tej przypisuje doniosłe znaczenie w rozwoju ludzkości, że wprowadzając psychoanalizę do metod nauczania i kierowania umysłowością uczniów — pragnie energję psychiczną zwrócić w prąd wartościowego społecznie łożyska.

Czytając rozdział za rozdziałem — „Psychoanalizę w szkole" G. H. Green'a, odczuwamy duże zadowolenie. Wiele z tych przesłanek, które dziś wypowiada angielski psycholog, w polskiej literaturze lekarskiej wypowiedziane były przed dwudziestu paru laty. Zastanawiając się i pisząc o istocie natręctwa myślowego, niżej podpisany przed dwudziestu zgórą laty, a więc przed Freud'em i jego szkołą, wskazywał na niezbędność analizowania każdego procesu myślowego, na niezbędność zwrócenia baczniejszej uwagi na stronę wzruszeniową, która jest jednoczesną i nieodzowną częścią każdego kojarzenia myślowego. Zwracałem wtedy uwagę na to, że pewnym nieświadomym procesom psychicznym, na które słusznie

*) George H. Green, Psychoanaliza w szkole. Z oryginału angielskiego przełożył Z. Ziembiński. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1928 r.

prof. Dougall, a za nim Green obecnie wskazują, jako na przejawy instynktów zasadniczych, towarzyszy swoisty przydźwięk wzruszeniowy, a mianowicie: swoiste odczuwanie braku przyjemności, a co za tem idzie, że ten naturalny czynnik rozwoju psychicznego u każdego człowieka, jako bodziec nieustannego pożądania, zasługuje na baczniejszą uwagę, powinien być badany i bliżej poznany. Zatrącałem wtedy o marzenia senne i o ich wpływy na kształtowanie się psychiki ludzkiej i zwracałem uwagę, że szkoła i wogóle system wychowawczy może wiele zdziałać, zabezpieczając wielu ludzi młodych przed nieuniknionem zachorzeniem ustroju myślowego w niedalekiej przyszłości, gdy do metody wychowania wprowadzi pogłębioną analizę duszy młodocianej.

Praca p. G. H. Green'a w sposób wysoce dodatni może wpłynąć na pogłębianie zapatrywań na omawianą kwestję, winna być w ręku każdego wychowawcy, gdyż wtedy dopiero ziści się ten pewnik, który wypowiada na str. 200-ej autor cennej pracy, że „nauczyciel jest kierownikiem, zwracającym prąd energji psychicznej w wartościowe łożysko".

Panu Z. Ziembińskiemu należy się podziękowanie za poprawny a prosty styl w zagadnieniach tak trudnych, jakie nastręczał przekład „Psychoanalizy w szkole", za przysporzenie literaturze ojczystej cennej pracy angielskiego psychologa.

KAROL RYCHLIŃSKI

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Znany historyk, p. Maciej Loret, przygotował do druku książkę p. t. „Rzym a Polska za Stanisława Augusta" (1763—1775), opartą na podstawie niewydanych dokumentów z Archiwum Watykańskiego i in. Jeden rozdział z tej książki wydrukowany został w „Przeglądzie Współczesnym" za grudzień 1927 r. (p. t. „Rzym a Polska w początkach panowania Stanisława Augusta").

*

Wyszła książka p. t. „W obronie Prawdy", będąca zbiorem ważniejszych artykułów w sprawie reformy rolnej, drukowanych w rozmaitych wydawnictwach przez prezesa Związku Ziemian p. Jana Steckiego. Do zbioru autor dodał przepyszny szkic Ralfa Emerson'a p. t. „Wiara w siebie", w doskonałym własnym przekładzie.

*

„Ruch Literacki", wydawany w Warszawie przez firmę Gebethnera i Wolffa pod redakcją prof. Br. Gubrynowicza, w zeszycie lutowym daje wiele interesujących każdego polonistę artykułów. Stefan Kawyn pisze o ironji romantycznej, Rafał Blüth wraca do kwestji antagonizmu Mickiewicza i Słowackiego, który narzuca potrzebę zrewidowania wogóle poglądów na romantyzm, Tad. Makowiecki zestawia Promethidiona Norwidowego z Dworzaninem Górnickiego, St. Dobrzycki dobywa z Chłopów Reymonta motyw kolonizacji niemieckiej w Polsce. Prof. Br. Gubrynowicz ogłasza nieznany pamflet wierszowany Niemcewicza na J. K. Szaniawskiego. Obok dokładnej, jak zawsze, bibljografji bieżącej znajdujemy w tym zeszycie szereg recenzyj. Brückner pisze o historji literatury Dobrzyckiego, Sternbach o niemieckiej kronice Walzera dotyczącej prądów umysłowych XIX w., L. Płoszewski—o Suchodolskiego monografji Goszczyńskiego, Gubrynowicz—o Estreicherze Muszkowskiego, Drozdowiczówna—o Wasilewskiego Wspomnieniach (Kasprowicz i Żeromski) itp.

*

„Szaniec", niezależne czasopismo, poświęcone sprawie obrony państwa, w nr. 5 zawiera artykuły: O uzbrojeniu naszej piechoty.—Węzeł kowieński.—Artykuł Smogorzewskiego z Paryża: Armja powojenna Francji. — Zdzisława Zórawskiego Konwencja wojskowa franko-rosyjska.—Działania czołgów, samochodów pancernych i pociągów pancernych, wreszcie interesujące wspomnienia gen. Tad. Rozwadowskiego p. t. „W defensywie". W końcu kroniki i recenzje.

*

Ogłoszone w „Myśli Narodowej" w r 1927 (nr. 19 i 20) artykuły red. Z. Wasilewskiego: „Gdzie szukać charakteru narodowego" i „Polski typ twórczy" ukazały się w obszernych wyjątkach i w streszczeniu w miesięczniku paryskim *Le „Correspondant"* (zeszyt z 25 stycznia r. b.). Przekładu dokonał p. Kaz. Smogorzewski. Widocznie z tego źródła skorzystała berlińska *„Germania"*, dając streszczenie tych artykułów w n-rze z 25 lutego r. b. p. t. *„Eine Leitidee für Polen"*

U SŁOWIAN

W zbiorze „Pamiętników i dokumentów do historji wojny światowej" (*„Collection de mèmoires, ètudes et documents pour servir à l'histoire de la guerre mondiale")*, wyszła ostatnio bardzo ciekawa książka p. t. *„Le Règne de Raspoutine"* (panowanie Rasputina), której autorem jest M. Rodzianko, znany przed kilkoma laty prezes trzeciej i czwartej Dumy rosyjskiej (od 1909—1917 r.).

Jest to „pamiętnik" autora, poświęcony głównie przedstawieniu kilkoletniej walki, jaką lepsze żywioły społeczeństwa rosyjskiego i jego reprezentacja w Dumie, toczyły bezskutecznie z biurokracją oraz ze zgrają rozmaitych intrygantów, wpływających na Mikołaja II i jego otoczenie. Po tacią, która fatalnie wplątała się w dzieje tej walki, jest osławiony szalbierz Rasputin—nim więc przedewszystkiem zajmuje się autor, charakteryzując człowieka oraz rolę, jaką odegrał w ostatnich kilku latach istnienia Cesarstwa rosyjskiego.

Z przedstawienia rzeczy widocznem się staje, że rozkład życia państwowego w Rosji, zachwianie się powagi władzy cesarskiej, obniżenie uroku samej osoby cesarza, zbiega się z pojawieniem się Rasputina na dworze rosyjskim i z ustaleniem się jego wpływów w rodzinie cesarskiej. Kto i jak posługiwał się Rasputinem jako narzędziem dla osiągnięcia swoich celów, mówi o tem dużo, na podstawie stwierdzonych faktów, autor książki. Okazuje się, iż Rasputin był agentem niemieckim, posiłkowali się nim niewątpliwie zdrajcy z pośród biurokracji, również bedący agentami Niemiec, interesowały się nim nawet organizacje międzynarodowe, Rodzianko bowiem przytacza fakt, iż na kongresie masonerji w Brukseli była mowa o Rasputinie i t. p.

Jak fatalnie odbiły się wpływy Rasputina i tych, co używali go za narzedzie dla własnych celów, na losach wojny — na to także składa autor w książce swojej wiele niezbitych dowodów.

Książka ostatniego prezesa Dumy jest niezaprzeczenie jednym z najwymowniejszych obrazów, ilustrujących rozkład i upadek caratu.

*

Z końcem ub. roku ukazał się w Kijowie pierwszy zupełny małoruski przekład „Pana Tadeusza", dokonany przez Maksyma Rylskiego. Tłumacz, jeden z głośniejszych poetów Ukrainy naddnieprzańskiej, autor kilku tomów poezyi—jest pochodzenia polskiego. Znajomość naszego języka i talent poetycki złożyły się na to, że ten nowy przekład naszego eposu narodowego należy do najlepszych przekładów, jakie wogóle posiada piśmiennictwo małoruskie. Niemniej w wielu miejscach tłumacz nadużył *licencia poëtica* co do wolności przekładu, to też ten ostatni do najwierniejszych bezwzględnie nie należy. Naogół jednak przekład ten możemy powitać z zadowoleniem.

*

Moskiewskie wydawnictwo państwowe *„Gosizdat"* wydaje bibljotekę klasyków obcych w przekładzie rosyjskim. M. in. znalazła się tam i antologja poezyj Mickiewicza w przekładzie A. K. Winogradowa. Obok utworów pomniejszych są tam fragmenty z „Dziadów", „Pana Tadeusza" i „Wallenroda".

*

Filologja rosyjska otrzymała ostatnio wspaniałą dzieło: Wstęp do dziejów języka rosyjskiego, które napisał Nikołaj Durnowo (*Wwiedienije w istoriju russkago jazyka* Brno 1928). Dzieło to przynosi zestawienie tego wszystkiego, co dotychczas wie się o najdawniejszych źródłach mowy staroruskiej, o narzeczach ruskich (z mapami), wreszcie o wpływie jęz. rosyjskiego na języki obce. Dotychczas wydana część I dzieła budzi powszechne zainteresowanie świata slawistycznego, II będzie się zajmować językiem cerkiewno-ruskim w najdawniejszych pomnikach.

*

Dzieła Sienkiewicza są już wielokrotnie przełożone na bratnie języki słowiańskie. Istnieje już także parę ich przekładów czeskich. Ostatnio zaczęło się ukazywać w praskiem wydawnictwie „Kvasnicka & Hampl" nowe wydanie zbiorowe, z ilustracjami. Dotąd wydane tomy, I-II i IV-V zawierają „Krzyżaków" i „Ogniem i mieczem" w znakomitym przekładzie zasłużonego polonofila Wacława Kredby (ilustrował V. Cerny). Przekłady Kredby górują nad dotychczasowemi tem, że tłumacz zna oba języki doskonale, potrafił przytem i w czeskim tekście o ile możności przybliżyć się do „stylu Sienkiewiczowskiego". Krytyka zarówno miejscowa jak i polska pisze o tym nowym czeskim hołdzie dla polskiego genjusza z najwyższem uznaniem. Należy dodać, że wygląd zewnętrzny, druk, papier, ilustracje — są bez zarzutu.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Każdy kto zechce bliżej poznać umysłowość, charakter, upodobania Maurycego Barrés'a będzie musiał sięgnąć do tego oryginalnego źródła, jakiem są wspomnienia, poświęcone pamięci wielkiego pisarza przez Jérôme et Jean Tharaud w ich ostatniej książce *„Mes Années chez Barrès"* (Plon édit.). Jérôme Tharaud, który był przez lat dziesięć współpracownikiem autora *„Jardin de Bérénice"*, kreśli nadzwyczaj ciekawie cały szereg portretów tego subtelnego mistrza, jego sposób pracy, jego życie polityczne, jego pobyt w Charmes i w zamku Mirabeau. Lektura też tej książki jest nadzwyczaj pociągająca, gdyż sylwetka Barrés'a, zawsze owiana pewną tajemniczością, żywo staje przed oczami. Ten zaś pośmiertny hołd jego pamięci oddali bracia Tharaud w sposób bardzo finezyjny, godny szczerych przyjaciół wielkiego zmarłego.

*

P; Henry de Jouvenel, były minister, senator, dyrektor przeglądu *„La Revue des vivants"*, wydaje u Plon'a w kolekcji *„Roman des Grandes Existences"* utwór bardzo ciekawy p. t. *La Vie orgeuse de Mirabeau"*. W tym człowieku, przezwanym „Herkulem Rewolucji" kontrast, jaki istniał między jego nizkiemi namiętnościami a równocześnie dużą umysłowością, pełną wyższych porywów, jest przez autora uwydatniony w sposób bardzo żywy, a opierający się na głębokiej dokumentacji. Jakżeż barwnie kreśli p. de Jouvenel burzliwe lata młodości Mirabeau, na którego charakterze i całem życiu zaciążył nieprzejednany sposób, z jakim był traktowany przez swego ojca, znanego „Przyjaciela Ludu", a wroga niemal własnej rodziny. Studjum bardzo przenikliwe tej nieokiełznanej natury, jaką był Mirabeau, trybun pierwszych lat rewolucyjnych.

*

P. Jean Dufourt, autor szeregu utworów, mających za tło życie prowincji, a przedewszystkiem tej ciekawej powieści *„Calixte"*, będącej bystrą analizą środowisk lyońskich, wydaje obecnie *„Maîtresse Jacques ou l'Epouse à tout faire"* (Plon). Inni pisarze starali się przedewszystkiem uwydatnić typy współczesnej kobiety t. j. albo bardzo emancypowanej, albo nienormalnej. Natomiast bohaterka Jean Dufourt postawiła sobie za cel być dla swego męża wszystkiem w jednej osobie. Jest też ona żoną, matką, kobietą światową, artystką, a przytem zajmuje się domem, kuchnią. Nie każdy jest oczywiście zdolny do pogodzenia w równie umiejętny sposób obowiązku i przyjemności. Ale prawdziwe szczęście polega może istotnie na sharmonizowaniu jednego z drugiem.

*

„Le Don Suprême" (Editions de la Vraie France) to historja bardzo wzruszająca nawrócenia się mężczyzny, a której autorem jest p. Paul Serres. Olivier Brive po przejściach miłosnych udaje się do Lourdes. Pomiędzy szeregiem ciężko chorych spostrzega młodą dziewczynę, która została cudownie uzdrowioną: na imię jej Monika. Brive pragnie za wszelką cenę ją odnaleść: dowiedziawszy się jej adresu, udaje się do miasteczka, gdzie Monika, zamieszkuje ze swym ojcem. Spokój i szczerość czystej jej duszy nie pozostaną bez wpływu na Olivier Brive. Dzięki Monice nietylko się nawróci, ale stanie się nawet praktykującym. A wtedy dziwne uczucie błogości i szczęścia owładnie jego sercem, gdy w ciemnym, małym kościołku uklęknie przed konfesjonałem.

*

Roland Dorgelès, autor *„Croix des bois"* i *„Partir"* przygotowuje nową książkę *„Montmartre, mon pays"*.

*

Revue Hebdomadaire drukuje ciekawą, psychologiczną powieść p. Martial-Piéchaud p. t. *„Renaître"*.

TEATR

DULSCIANA

ZNAKOMITA sztuka G. Zapolskiej, „Moralność pani Dulskiej" odbyła wędrówkę po scenach polskich, zgromadziła w Warszawie i na prowincji liczne rzesze widzów. Aczkolwiek „Dulską" zdjęto już ze sceny, należy jej się parę uwag z racji wiecznie aktualnego problematu kołtuństwa, który z niezwykłą u nas śmiałością jest tam rozwiązany, a w oświetleniu psychiki powojennej i problematyki dnia dzisiejszego nic z rumieńców swej świeżości nie stracił.

Trudnoby powiedzieć, co w człowieku dzisiejszym budzi entuzjazm dla sztuki: problemat „dulszczyzny" czy zaspokojone uniesienie liryzmu, żądnego odetchnięcia przedwojennem powietrzem, choćby to był nawet zaduch najszkaradniejszego kołtuństwa. Bo lampy „secesyjne", papiloty pani Dulskiej, „pięciopalcówki" (jakże „przedwojenne" w swym rytualizmie małomieszczańskim), „landszaft" „ręcznie malowany" nad pianinem, lokatorka, nie korzystająca z ustawy o ochronie lokatorów — wszystkie te pokraczne reminiscencje z tak niedawnej jeszcze przeszłości budzą na chwilę te dziwne wzruszenia, które powstają w nas, ilekroć stykamy się z zakątkiem rzeczywistości, w którym na mgnienie oka odżywa pogrzebana w pamięci i sercach naszych przeszłość.

Ale poza tą stroną liryczną dostarcza sztuka Zapolskiej, żywego materjału myślowego i wzruszeniowego, najbrutalniej związanego z dniem dzisiejszym, domagającego się od nas dziś, jak przed dwudziestu laty równie stanowczego „tak" lub „nie" jako odpowiedzi na suggestje, rzucane ze sceny. — To, co jest w sztuce mocne, nie przemijające, co wzbudza podziw dla talentu Zapolskiej — to stworzenie samej Dulskiej, umiejętność zsyntezowania w jednej nawskroś prawdziwej życiowo postaci wszystkich istotnych elementów kołtuństwa odwiecznego, rzekłbym metafizycznego. W zestawieniu z Dulską, postać uwiedzionej służącej Hanki, która deptana i poniewierana przez ohydną megierę — zdobywa się na gest protestu i głosem mocnym, w którym słychać nutę zdrowego chłopskiego rozumu, żąda owych tysiąca koron, co zabezpieczą ją i jej dziecko przed nędzą i opuszczeniem, zdobywa sobie sympatię widza. Zgadzamy się z Hanką w momencie, w którym te słowa rzuca, jej „materjalizm" jest niemal szczytny przez kontrast z plugawością Dulskiej i histeryczną pseudo-wspaniałomyślnością Zbyszka. — Gorzej z hamletyzmem uwodziciela. W jego oracjach brzmi Azja, zalatuje coś dżumą, stają nam przed oczyma lepkie widma różnych Saninów, *bywszych ludiej* — słowem hamletyzm, sprowadzony do strzeliście-przepastnego no i oczywiście „głębokiego" rosyjskiego *„naplewat"*.

Wypadek Zbyszka jest symptomatyczny. Odsłania bardzo szerokie perspektywy na problematykę moralną, w której ramach obracała się nietylko myśl autorki „Pani Dulskiej"—lecz i myśli na kobiecej w dużej mierze literaturze wychowanego pokolenia. Granice tej problematyki są wyraźne. W wypadku „Dulskiej": być albo nie być kołtunem?—Być, to znaczy być Dulską, nie być — to znaczy być Zbyszkiem, ożenionym z uwiedzioną służącą i wypowiadającym zgryźliwe, demoniczne uogólnienia na temat nędzy kołtuńskiego bytowania, które — niestety — ciąży na „bohaterze" jak Fatum—ha, cóż robić!? Autorka chce tu widzieć „głębię", chce nas przekonać, że dotarła tu do dna problematu. Położenie jest rzekomo bez wyjścia: i czy tak czy owak — dulszczyzna, raz cierpiąca, drugi raz triumfująca.

A z tej rzekomej przepaści przecież wyjście jest: jest niem wola, która stawia człowieka ponad konflikty życiowe, ponad koszmar środowiska, choćby tak wnikliwie plugawego jego dulszczyzna. Nie znaczy to, byśmy mieli czynić autorce zarzut, że tego wzniesienia się woli ponad zaszlamioną rzeczywistość przedstawić nie chciała. Wolno jej było tego nie chcieć, wolno było dać tylko obraz rozkładu. Gorzej jednak, że autorka o tem wyjściu nie wiedziała, że wzniesienia się ponad miazmaty dulszczyzny szukała w cielęcej księżycowości Meli, która swata brata z uwiedzioną Hanką. Tu demaskuje się ciasna pro-

blematyka kobiecego pióra. Może inaczej wyglądałaby Polska dzisiejsza, gdyby nie przemożny wpływ na umysłowość paru pokoleń tej to właśnie kobiecej problematyki, mającej w swoim repertuarze dwa jedynie tony: wyczucie okropności życia i bezbronny liryzm, walczący z niem tekturowym pałaszykiem. Sztuka Zapolskiej, mimo tego mankamentu zasadniczego, właściwego nie tyle indywindualności znakomitej pisarki, co pokoleniu współczesnych jej autorek, daje nietylko głęboką lekcję poglądową o potworności kołtuństwa. „Dulska" powinna być grywana zwłaszcza na scenach prowincjonalnych, w środowiskach, gdzie więcej jest szans na znalezienie rodzin zasiedziałych, skrzepów przedwojennego jeszcze pochodzenia.

Zbyszkowi należy tylko życzyć, aby tam wszędzie, gdzie będzie przemawiał, był najmniej podobnym do filozofów z Gorkiego, kierownikom zaś literackim i dyrekcjom naszych teatrów, aby pamiętali, że mają do rozporządzenia sztukę pierwszorzędną, do dziś dnia świeżą, a społecznie—mimo wszystko pożyteczną.

J. E. S.

„WALKA" KRZYWOSZEWSKIEGO

W TEATRZE Narodowym wystawiono bardzo starannie dramat Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Walka". W 7 odsłonach autor zobrazował walkę temperamentu rewolucyjnego, uosobioną w Maurycym Mochnackim, z racją stanu i rozwagą polityka w osobie ks. Lubeckiego. Dramat polega na rozdwojeniu ducha w narodzie, z którego korzysta wróg zewnętrzny, a wzmożony jest tem, że masom narodowym brak kultury politycznej, co uniemożliwia komukolwiek oparcie się o siłę narodu. Dramat niemocy.

Autor trafnie zaakcentował w Mochnackim słabość charakteru. Zwłaszcza w interpretacji artystycznej Węgrzyna tak nam się przedstawił patrjotyzm, reprezentowany przez Mochnackiego, jak go ocenia zdrowy sąd historji. Można tak na gorąco służyć swoim pomysłom, ale można też być zasuggerowanem narzędziem cudzej polityki. Umysł nieodpowiedzialny.

Materjał historyczny dobrze zebrany, artystycznie dobrze rozłożony na odsłony. Całość jednak bardziej dydaktyczna, niż poetycka. Barwę daje naturalizm w szczegółach, nie zaś przejęcie się jakąś ideą. Krzywoszewski bliższy jest Sardou, niż Wyspiańskiego. Z zadowoleniem powitać należy u Krzywoszewskiego chęć wyrwania się z ramion lekkiej muzy warszawskiej. Gdyby pisarzom były bliższe w życiu te zagadnienia bytu, gdyby Warszawa nie wstydziła się aktualnie przejmować żywym dramatem dziejów, znalazłaby się i w jej pisarzach poezja. W każdym razie Krzywoszewski zrobił wyłom w obyczajach szkoły warszawskiej, traktującej scenę zbyt lekko.

Z. W.

BŁĘDY DRUKU

W artykule Wł. Jabłonowskiego „Pokłosie Barrès'a" w nr. 8 str. 88 szp. 1 w. 4 zam. „istnienia" powinno być „imienia". W ostatniem zdaniu artykułu wskutek wypuszczenia kilku słów powstała niejasność. Ustęp (w. 6 od końca) brzmieć winien: ...ideolodzy „uznają istotę abstrakcyjną dziedziczności zbiorowej niezależną od wpływów rasy, historji, pomijając natomiast człowieka konkretnego" itd.

DO CZYTELNIKÓW

Do zeszytu obecnego dołączamy przekazy na P.K.O. Nr. 3.105 i prosimy czytelników, aby raczyli przy pomocy tych przekazów nadesłać nam należność za prenumeratę oraz zaległości.

NA MARGINESIE

„Słowo" wileńskie postąpiło w krytycznym momencie (28 lutego) bardzo złośliwie, rzucając hasło: „Obecne wybory wykażą, czy społeczeństwo polskie zasługuje na ten rząd, który posiada". Takiego ćwieka dwuznaczności nie zabiła w głowy żadna wyrocznia. Kto się wahał koło „jedynki" to po tem powiedzeniu dostał kręćka. Bo—pomyślmy—gdyby się okazało, że społeczeństwo nie zasługuje na obecny rząd, bo jest za dobry, to wtedy rząd gotów powiedzieć, że on nie zasługuje na społeczeństwo, które jest tak złe. A przecież zdawało się dotąd, że każde społeczeństwo zasługuje na dobry rząd. Historja mówi o zmianach rządu, ale nie poucza o tem, co się ma stać, gdy społeczeństwo okaże się niegodnem rządu. Wilnianie tedy bardzo się zafrasowali i czekają na „Słowo", aby teraz po wyborach dokończyło przypowieści o Pacu i pałacu.

*

„Głos Prawdy", jak przystało na organ, prowadzący nas „od Polski wyzwolonej do Polski odrodzonej", w swoich gruntownych badaniach historji literatury poczynił ciekawe odkrycia. Tak np. (Nr. 233) objaśnia w osobnych artykulikach — o czem dotąd nikt w pierwszej klasie gimnazjum nie wiedział — że redaktorem „Gazety Polskiej" w r. 1861 był J. Kraszewski, a w r. 1840 redaktorem „Kurjera Wileńskiego" Odyniec, że J. Korzeniowski napisał komedyjkę p. t. „Qui pro quo" itp. Przypomina to wydawaną przez Kiszkę-Zgierskiego przed stu laty „Egidę", która w pierwszym numerze podała wiadomość, że „papież jest religji rzymsko-katolickiej". Podobieństwo jest tem większe, że redaktor tego pisma zbierał u siebie młodzież w celach sanacyjnych—„dla poprawy gustu, który nędzne wierszydła Mickiewicza w niej zepsuły".

*

Pewien senator, zabierając się do śniadania nazajutrz po wyborach chwyta gazetę i powiada do żony:

— *Pour la bonne bouche* powiem ci, kto wybrany ze stolicy!...

I czyta nazwiska. A żona na to:

— Nie, mój kochany, to chyba *pour le bon Boche*...

*

Robota w kierunku bolszewizowania społeczeństwa polskiego postępuje raźnie. W jednej z sal publicznych w Warszawie zebrały się tłumy na odczyt Wieniawy-Długoszewskiego o kobiecie upadłej połączony z „sadem". Policja usiłowała usunąć z sali młodzież do lat 18, ale okazało się, że wszyscy są starsi. Jedna z pań wygłosiła apologię prostytutki. W Japonji gejsze zarabiają ciałem na posag, u nas tylko „teorja grzechu" wytworzyła w tym względzie przesądy. Na głosowanie czy winna jest Ewa (z Dziejów Grzechu) swego nierządu, 11 osób odpowiedziało twierdząco, 62 wstrzymały się od głosowania, 580 odpowiedziało — nie! Wiec — trzeba przyznać — godny haseł sanacyjnych. Goje wygłaszają odczyty, a handlarze żywym towarem pracują. Wcale dobra „konjunktura" handlowa.

*

„Wielkie wrażenie w świecie filmowym w Hollywood wywarł kontrakt, zawarty między wytwórnią filmową P. D. C., a artystą filmowym H. B. Wernerem, odtwórcą roli Zbawiciela w „Królu Królów", który za cenę wykonanej jednej roli zobowiązał się w ciągu dziesięciu lat nie grać podobnej, ani też nie brać żadnego udziału przy nagrywaniu komedyj i fars.

Również i Dorota Cumming, odtwarzająca na ekranie postać Najświętszej Marji Panny, musiała podpisać kontrakt, w którym zamieszczono klauzulę, że w ciągu lat siedmiu nie rozwiedzie się z mężem, ani nie będzie bohaterką ani uczestniczką żadnego skandalu.

Tego rodzaju klauzule dowodzą, z jakim pietyzmem Cecil B. de Mille przystępował do realizacji tak wzniosłego i podniosłego zadania, jakim jest „Król Królów".

Prasa warszawska, zamiast wypowiedzieć się w sprawie wyświetlania filmu, który w Anglji wywołał burzę protestów, a w Polsce nie powinien był wogóle ukazać się na ekranie, drukowała jedynie serje wzmianek reklamowych, z regularnością, na jaką rzadko umie się zdobyć w kampanjach politycznych.

Ze wzmianki powyższej, którą cytujemy za „Expressem Porannym" z 8 b. m., dowiadujemy się o pietyzmie Cecila B. de Mille'a (nie ukryła się cnota pod korcem). Dorota Cumming, nie rozwiedzie się przez lat siedem, ani też przez cały ten czas nie będzie się awanturowała. Pomyśleć tylko! siedem lat w kraju rozwodów! Jeśli Dorota Cumming kontrakt złamie, zapłaci karę umowną.

Czy potrzeba aż niedyskretnych wiadomości o pietyzmie Cecila B. de Mille'a, żeby całą imprezę traktować z największym niesmakiem?

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2 gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM